Nr. 218 Lwów — Piątek dnia 23 Września. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE z zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla tańców, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. płaci się po 1 K. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sobotkowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na zewnętrznej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. Zwykłym garmondem . . . 6 h. koresp. prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Tekli P. Menodory | Jutro: św. Gerarda Teodory | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 5 m. 54, Zachód „ „ 5 m. 49 | Długość dnia godzin 11 minut 55, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Posłowie przy robocie.

Piszą nam z Wiednia 21 września:

W tej chwili trudno jeszcze osądzić, jak się ułożą stosunki w Radzie państwa, ale to jest faktem, że przedewszystkiem wszechniemcy nie chcą dopuścić jej do prawidłowej pracy. Latem rozwiązało się ich stronnictwo, w którem nie było ani zgody, ani poszanowania dyktatorskiej woli Schoenerera. Właśnie dlatego ono się rozwiązało. Lecz teraz — jak się zdaje — powstaną z niego dwie frakcye, zgodne w celu głównym, odmienne taktyką, tonem, miarą przywódców. Dokoła Schoenerera zgromadzą się ci, którzy nie mają nic do stracenia, wszyscy zaś inni zamierzają polować na tych z pomiędzy niemieckich ludowców, których zradykalizowały słowiańskie paralelki na Szląsku, włoskie katedry w Insbruku i dyplomy zagrzebskie, uznane w Austryi za ważne. Powstanie dwóch frakcyj wszechniemieckich zależy oczywiście od wyniku polowania na niezadowolonych, nie jest więc jeszcze rzeczą pewną. Teraz odbywa się połów malkontentów, ich namawianie i wabienie godnościami prezesów i wice-prezesów. Jeżeli powstaną dwie wszechniemieckie frakcye, to oczywiście w Radzie państwa przybędzie hałasu, ale stronnictwo ludowe, oczyściwszy się z najjaskrawszych warchołów, zapewne przymknie do tych stronnictw, które przedewszystkiem chcą wyciągnąć parlament z bagna bezrobocia. Uruchomienie izby poselskiej jest konieczne z powodu traktatów handlowych, więc także z powodu ugody z Węgrami. Tu już jest zaangażowany nietylko interes państwa, niewchodzący dla wielu wyborców, ale także interes samych wyborców, a na nim oni się rozumieją. Dlatego można wierzyć w dobre chęci tych posłów niemieckich, którzy poufnie się starają o stworzenie „roboczej większości“.

Ale jak sytuacya jest jeszcze niejasną, można o tem sądzić z mowy, którą prezes klubu młodoczeskiego dr. Pacak wygłosił wczoraj w Chociborzu. Oświadczył on, że sam nie wie, jakiej taktyki będzie się trzymało jego stronnictwo, bo nie wie, jak się ułożą stosunki i do czego będzie dążył obóz przeciwny. Dla pana Pacaka jedno jest tylko pewnem, że młodoczesi powinni zwalczać dra Koerbera. Dlaczego? Przytoczę jego własne słowa. Mówił on:

„Od zamknięcia sesyi Rady państwa, zrobił rząd coś niecoś, o czem parę słów chcę powiedzieć. Rozporządzenie, dotyczące dopuszczenia austryackich słuchaczy wszechnicy zagrzebskiej do służby państwowej, które ma pewną doniosłość dla Dalmacyi, oraz rozporządzenie o włoskich wykładach na uniwersytecie w Insbruku, uznaliśmy jako rzeczy potrzebne. Słowianie południowi byli najwierniejszymi naszymi towarzyszami w walce przeciwko rządowi, także Włosi, choć niezupełnie, popierali nas. Teraz musimy wyczekać, aż ujrzymy, jakie na nich wrażenie zrobiły te rozporządzenia. Na ich przywódców wrażenia wielkiego nie było. Zresztą przekonamy się niebawem: wkrótce będzie zwołana parlamentarna komisya połączonych stronnictw słowiańskich. Gdyby południowi Słowianie i Włosi odstąpili nas, z pewnością zmniejszą się nasze szeregi, lecz także z pewnością nie straci nikt przez to odwagi. Jestem głęboko przekonany, że, jeżeli rząd na to rachował, to cała ta kombinacya — jeśli wogóle istnieje — na nic mu się nie przyda. Uzasadnienie przez rząd rozporządzenia o paralelkach szląskich było zupełnie fałszywe. Chcę wierzyć w prawdziwość motywów na słowo; a przecież przy tej sposobności nie pominął dr. Koerber dwuznaczności. Czechom on jakby mówił: „patrzcie, spełniłem wasze żądanie i utworzyłem paralelki“. Niemcom znów mówił, że paralelki utworzył dlatego, by zapobiedz powstaniu samoistnych czeskich seminaryów. Nie mogę zaprzeczyć, że pierwsze wrażenie, jakie sprawiło rozporządzenie rządowe, było w Czechach korzystne. Zdawało się nam — powtarzam — zdawało się, że rząd zaczyna rozumieć, iż jest rządem austryackim i nie może być rządem niemiecko-narodowym. Zwłaszcza odpowiedź pana dra Koerbera dana deputacyi szląskiej zdawała się wskazywać na to, że rząd wreszcie chce się wyzwolić z pod *veta* Niemców. Niebawem jednak okazało się, że dr. Koerber, zanim przystąpił do wypełnienia tego kulturalnego postulatu, zapytywał wprzód Niemców, czy takowi raczą nań zezwolić i dopiero po otrzymaniu zezwolenia przystąpił do rzeczy. Lecz nie dość jeszcze na tem! Zaledwie rozbrzmiały jerychońskie szląskie trąby Niemców, już dr. Koerber się wycofał i ze Lwowa uspokajał swoich Beniaminków, oświadczając, że rząd nie zajmie stanowiska, nie porozumiawszy się pierw z Niemcami. W ten sposób stanął dr. Koerber zupełnie na stanowisku narodowo-niemieckiem. Nie niemieckiego stanu posiadania, ale równych praw dla wszystkich narodów powinien bronić austryacki minister! Mówią nam, że siła państwa polega na silnej egzekutywie. Gdzież jest ta egzekutywa, jeśli rząd przy utworzeniu każdej szkoły pyta się Niemców o pozwolenie? Cała ta sprawa Szląska wykazała ostatecznie, że prezydent ministrów znajduje się w zupełnej zawisłości od przewódców niemieckich; że nie sobie samemu — jak rzekł we Lwowie — ale Niemcom przyrzekł, iż bez nich nawet istotnych praw rządu, jeżeli one będą wychodziły na naszą korzyść, wykonywać nie będzie.

„Podróż prezydenta ministrów do Galicyi nie była dla wtajemniczonych niespodzianką, i jo postanowiono podczas ostatniej sesyi Rady państwa. Dr. Koerber ogłosił tę podróż naturalnie jako niepolityczną *pro foro externo*, lecz jako polityczną *pro foro interno* ze względu na stosunek Koła Polskiego do szefa gabinetu. Stosunek ten, jeśli nie był zupełnie zamącony, to przecież nie był już najlepszym. Jako praktyczni politycy, wiedzieli Polacy, że łamaniem obstrukcyi tylko się zaostrzy sytuacyę i nie dojdzie się do upragnionego przez nich celu, t. j. do Izby zdolnej do pracy. Dlatego starają się oni dojść do niego przez zadowolenie żądań czeskich, i muszę tutaj przed publicznem forum czeskiem przyznać, że podjęli się tego zadania gorąco. Przy tych rokowaniach przekonali się oni, że żądania Czechów nie zmierzają do zaspokojenia żadnych narodowych przywilejów, jeno żądamy tego, co się nam z prawa i słuszności należy: z jednej strony wykonywania równych dla wszystkich praw, z drugiej — spełnienia dawno uznanych potrzeb kulturalnych. W wiecznej pamięci nich będzie tu stwierdzonem, że Polacy uznali nasze żądania za słuszne i uzasadnione. Dlatego wierzę, że większość Koła polskiego nie da się nakłonić do zajęcia wobec nas wrogiego stanowiska. Wszelako nie chcę zapomnieć, że zgoła polityczny, utrzymujące znaczenia politycznego rzeczy często więcej i zwycięża częściej, niż najsłuszniejsza teorya. Krąży po Wiedniu wiadomość, że prezydent ministrów dostał wyraźne polecenie, aby utworzył większość bądź z ugody z Węgrami i dla innych pekących potrzeb państwa. Większość tę można sobie zbliżać więcej przeciwnie, jako złożoną z Polaków, katolików, chrześcijańsko-socyalnych, obydwóch grup wielkiej własności, Rumunów i pewnej części Niemców. Niemieckiej partyi ludowców i postępowców nie można jako całości brać przytem w rachubę. Taką to większość, jako „roboczą“, postanowiono sobie złożyć bez nas, a więc przeciw nam. Jest to wprawdzie tylko pogłoska, którą jednak trzeba zbadać, aby na wszelki wypadek przygotować się do energicznego protestu. Bo, czy przeciwko nam, czy dla nas — w każdym razie b e z n a s nic się nie powinno załatwiać“.

Z tych więc wywodów p. Pacaka wynika, że młodoczesi byliby radzi zaniechać obstrukcyi, tylko nie wiedzą, jak to zrobić, aby nie wyglądało na kapitulacyę. Jeżeli jednak chodzi o złoty most, to on zawsze się znajdzie.

Najważniejszą jednak robotą poselską w obecnej chwili są usiłowania, powstałe w łonie partyi katolicko-ludowej, a zmierzające do utworzenia w parlamencie austryackim wielkiego stronnictwa centrum. Świeży impuls do zrealizowania myśli o centrum parlamentarnem dał obecny marszałek krajowy Austryi Górnej dr. Ebenhoch, znany przywódzca partyi katolicko-ludowej, czyniąc propozycyę, aby stronnictwo to wraz z partyą chrześcijańsko-socyalną utworzyło wspólną komisyę parlamentarną i by w ten sposób przygotowano fuzyę obu stronnictw. Myśl tę powitali sympatycznie liczni członkowie partyi katolickiej w Austryi Górnej, Salcburgu, Styryi, Tyrolu, Karyntyi, a nawet w Czechach odezwały się głosy uznania. Tak więc jest nadzieja, że z przyszłych wyborów wyjdzie silne stronnictwo niemieckie katolickie, liczące około 70 posłów. Stronnictwo to — według intencyi tych, którzy je chcą utworzyć — zajmie w rzeczach narodowościowych stanowisko umiarkowane, z jednej strony silnie bronić będzie praw Niemców w Austryi, z drugiej zaś strony wystąpi przeciw szowinizmowi niemieckiemu, a za słusznemi wymaganiami narodowości nieniemieckich.

Inicyatorzy tego stronnictwa nie zamykają jednak oczu na trudności, na jakie napotkać musi powstanie takiego jednolitego centrum austryackiego. Wiele konserwatywnych żywiołów niemieckich przyznaje się w rzeczach narodowych do t. zw. „Gemeinbürgschaft“ (solidarności) niemieckiej, a jakkolwiek nowe centrum będzie wyraźnie partyą *niemiecką*, to kto wie, czy owe żywioły zechcą formalnie wystąpić z owej „Gemeinbürgschaft“. Musiałyby to zaś uczynić, bo inne żywioły konserwatywne znowu nigdyby nie zgodziły się iść ręka w rękę z takimi postępowcami niemieckimi, ludowcami, a tem mniej z radykałami i wszechniemcami, to wszystko zaś ma udział w owej „solidarności“ niemieckiej. Ponadto partya chrześcijańsko-socyalna, jako stronnictwo wybitnie demokratyczne, ma wiele postulató , z którymi trudnoby było pogodzić elementa arystokratyczne w łonie konserwatystów niemieckich, a prócz tego Luegerowczykom często nie podoba się silne akcentowanie pierwiastka religijnego przez niektórych konserwatystów. Także to stanowiłoby trudność, że chrześcijańsko-socyalni niewątpliwie chcieliby przywódcą centrum zrobić Luegera, na coby nie zgodziło się wielu poważnych konserwatystów niemieckich.

Jeżeli jednak mimo tych i jeszcze niektórych innych trudności uda się doprowadzić do skutku stronnictwo centrum austryackiego, to powstanie zupełnie nowa sytuacya w parlamencie austryackim i delegacya nasza w Wiedniu znajdzie się wobec ważnego zadania, gdyż będzie musiała stworzyć odpowiedni stosunek Koła polskiego do tego centrum.

Korespondencye.

Wiedeń 20 września.

(*Mowa d-ra Pacaka w Chotieborzu. Czeski plan działania. Plotki i kombinacye. Z obrad sejmu szląskiego. Czesi stawiają kandydatów do rad gminnych w Austryi Dolnej.*)

(y). Jeszcze przed miesiącem miał odbyć się w Chotieborzu w Czechach sejmik relacyjny przywódcy klubu młodoczeskiego d-ra Pacaka, na którym miał on wyborcom swoim wyłuszczyć program działania swego stronnictwa na najbliższą sesyę parlamentarną. Gdy jednak ustalonym został program podróży prezesa gabinetu d-ra Koerbera do Galicyi, której powszechnie przypisywano ogromne znaczenie polityczne, odwołał dr. Pacak swój sejmik, motywując to odwołanie tem, iż po podróży d-ra Koerbera będzie miał swoim wyborcom zapewne nierównie więcej do powiedzenia, niż przed nią. Jakoż dopiero wczoraj stanął dr. Pacak przed swymi wyborcami w Chotieborzu i wypowiedział z takiem naprężeniem oczekiwaną mowę programową. Przynosi ona jednak wielkie rozczarowanie wszystkim, którzy spodziewali się dowiedzieć się czegoś nowego. Nic innego nie powiedział dr. Pacak nad to, co już kilkadziesiąt razy przy rozmaitych okazyach powtarzał, a mianowicie, że Czesi ani na chwilę nie ustaną w jak najostrzejszej walce przeciw teraźniejszemu rządowi i teraźniejszemu systemowi rządowemu. A zatem zapowiedział najformalniejszą w świecie dalszą obstrukcyę czeską. Zupełnie to samo mówił tu, w Wiedniu, dr. Herold, rozmawiając kilka dni temu z publicystami. Można zatem uważać, że podczas wakacyj młodoczesi nie obmyślili nic nowego.

Bądź co bądź na specyalną wzmiankę zasługuje to, co dr. Pacak powiedział o ugodzie węgierskiej. Dowiedział się on mianowicie, że opozycya w sejmie węgierskim grozi, że absolutnie nie zgodzi się na taką ugodę, któraby w Austryi została zadekretowana na mocy paragrafu 14-ego i że ewentualnie wznowi nawet obstrukcyę, aby udaremnić uskutecznienie takiej ugody. Owóż — wedle informacyi dra Pacaka — przyświeca drowi Koerberowi plan utworzenia większości, złożonej z Koła polskiego, katolickiego centrum, antysemitów, obu grup wielkiej własności (t. j. konserwatywnej i wiernokonstytucyjnej), Rumunów i z pewnych części innych stronnictw niemieckich. Ale ten zamiar dra Koerbera podał dr. Pacak jako jedynie pogłoskę, którą słyszał jakoby w Wiedniu i w kołach polskich. Na zakończenie powtórzył dr. Pacak swą starą sentencyę, że tylko zmiana rządu może sprowadzić polepszenie stosunków parlamentarnych. Niech powstanie jakikolwiek gabinet, byle tylko nie zaangażowany wobec stronnictw niemieckich i nie skrępowany przyrzeczeniem, iż bez ich zezwolenia nic dla Czechów nie zrobi, a Czesi zajmą zaraz stanowisko, umożliwiające spokojne, rzeczowe obrady.

Oto i wszystko, co powiedział kierownik klubu młodoczeskiego. Szkoda tylko, że nie powiedział otwarcie, czy on i jego towarzysze klubowi zajmą stanowisko bezwzględnej negacyi także wobec tych przedłożeń, jakie wniesie gabinet dra Koerbera celem przyjścia z pomocą ludności dotkniętej tegorocznemi tak strasznemi klęskami elementarnemi i czy będą uważali za rzecz uwłaczającą godności narodu czeskiego przyjąć tę pomoc dlatego, że podaje ją gabinet znienawidzonego dra Koerbera. Zresztą do zwołania Rady państwa jeszcze daleko, bo podobno nie ma mowy o tem, aby ona zebrała się przed 15 listopada, a do tego czasu bieda, jak we wszystkich innych krajach, da się srodze we znaki także ludności rolniczej w Czechach i z pewnością sprawę pomocy państwowej będzie ona uważała za najpilniejszą.

Sesya sejmów krajowych rozpoczęła się wczoraj otwarciem sejmów karyntyjskiego i szląskiego. Ten ostatni sejm zaraz na wstępie był widownią demonstracyi politycznej, w której niestety wzięli udział wszyscy posłowie niemieccy z wyjątkiem dwóch. Mianowicie zgłoszono w nim wniosek podpisany przez 23 posłów niemieckich, a protestujący przeciw utworzeniu paralelek słowiańskich przy seminaryach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie i wzywający rząd do cofnięcia rozporządzenia, którem zarządzono utworzenie tych paralelek. Że prawie wszyscy niemieccy posłowie podpisali taki wniosek, to jest ostatecznie zrozumiałe, trudno jednak pojąć, jak mogli położyć na nim swe podpisy dwaj dygnitarze, którzy już z mocy swego wysokiego urzędu powinni stać ponad stronnictwami. Dygnitarzami tymi są: książę biskup wrocławski X. kardynał Kopp, tudzież marszałek krajowy Szląska hr. Larisch. X. Kopp jest przecie w Austryi w całem tego słowa znaczeniu cudzoziemcem i tylko archaicznym stosunkom dyecezyalnym zawdzięcza to, że ma głos wirylny w sejmie szląskim, więc już dlatego samego powinien trzymać się zdala od agitacyi politycznych, podpis zaś marszałka krajowego na takim czysto agitacyjnym wniosku obniża tylko jego powagę i osłabia zaufanie do niego.

We wsi Lasee koło Marcheggu w Austryi Dolnej odbędą się w dniu 24 b. m. wybory do rady gminnej, i po raz pierwszy od czasu, jak istnieje Austrya Dolna stawiają tam Czesi swych kandydatów. Mianowicie we wsi tej mieszka spora liczba kolonistów czeskich i oni to chcą przeforsować swoich wybrańców do rady gminnej. Prasa niemiecka trąbi z tego powodu na alarm i nazywa to postawienie kandydatur czeskich „bezczelną inwazyą“ żywiołu czeskiego do kraju odwiecznie niemieckiego.

Gdańsk.

Wrażenia swoje o Gdańsku tak kończy dr. Gerstmann:

We Lwowie, o ile mi wiadomo, tylko w jednem miejscu widzieć można takie niby figlarne połączenie obrazu z rzeźbą, a mianowicie w kościele PP. Klarysek przy ulicy Łyczakowskiej.

Na stropie nawy głównej, w pobliżu ołtarza św. Jana Kantego ma jedna z figur, prawdopodobnie Piotr św. wystającą w powietrzu nogę z drzewa wyrzeźbioną. Trzeba się jednak dobrze wpatrzeć, ażeby odróżnić tę nogę świętego, wystającą z tła malowanego.

Nie wdając się w dalsze opisywanie tej dziwacznej, a jednak bardzo strojnej i imponującej sali wspomnę tylko, że stoi w Artushofie dwunastometrowy piec kaflowy z 16 wieku, jednakże czysto dekoracyjny, bo do ogrzania tego olbrzyma zbyt wiele spotrzebowaćby musiano paliwa

Nadto ma sala ta inną dekoracyę, dla nas bardzo zajmującą. Oto w próżnej zupełnie, a tylko stołami giełdowymi dziś zastawionej sali, wznosi się nadnaturalnej wielkości pomnik marmurowy króla polskiego Augusta III. Król stoi na wysokim postumencie. Pomnik ogrodzony jest misterną kratą żelazną i taki jak jest mógłby snadnie stanąć na mniejszym jakim placu publicznym i miałby wtedy właściwie pozycyę naturalniejszą, niż wewnątrz sali, jakkolwiek tak wyjątkowo wysokiej, że w niej wszystko maleje. Pomnik ten postawiły połączone korporacye kupców i przemysłowców gdańskich Augustowi III. w r. 1752, z wdzięczności za gorliwe popieranie interesów kupieckich przez tegoż króla.

Pod olbrzymią tą salą znajduje się piwnica sklepiona, zwana Artuskeller, albo Ratskeller. Malowana i dekorowana bardzo stylowo jest dziś najlepszą restauracyą a zwłaszcza winiarnią w Gdańsku, prawdziwie „jaśnie wielmożna knajpka“.

Przed Artushofem stoi prześliczna studnia z Neptunem, dzierżącym trójząb w podniesionej prawicy, dzieło holenderskiego mistrza van de Vriesa z wieku szesnastego. Największą zaletą tej studni dekoracyjnej, która co do piękności nie ustępuje sławnemu Neptunowi w Bolonii, jest to, że sylweta władzcy mórz widoczna jest ze wszystkich stron i że z każdej strony Langmarktu widziana, przedstawia się równie piękną. Takie usytuowanie figury nad studnią bardzo jest trudne i nader rzadko udaje się artyście.

W bezpośredniem sąsiedztwie z Artushofem wznosi się słynny Steffenshaus, zbudowany w r. 1609, a należący do dziś dnia do tej samej bogatej i zasłużonej w mieście rodziny patrycyuszowskiej.

Cała fasada frontowa tego trzypiętrowego domu o trzech oknach frontowych, sporządzona została z białego marmuru we Florencyi i stamtąd statkami do Gdańska przywieziona.

Co za zbytek i jaka fantazya wielkopańska! Obecny właściciel tej kamienicy, na której szczycie złotemi literami wypisana jest data 1609, rok założenia domu i firmy kupieckiej, Edward Steffens zmarł w tych dniach w podeszłym wieku i to nazajutrz, po swem złotem weselu. Pogrzeb był wspaniały, a z ratuszu i Artushofu powiewały chorągwie (nie czarne jednak, lecz zwykłe barwne (?), bo zmarły starzec był prawie przez pół wieku członkiem reprezentacyi miejskiej, a przez ośmnaście lat przewodniczył tej poważnej kor-

---

29)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze mówi pan Hilderyng — rzekł udobruchany Marek — kobiety w co się tylko wdadzą, to wszystko popsują. Zwyczajnie długie włosy, a krótki rozum.

Rozgniewana Małgosia zerwała się i przystąpiwszy tak blisko do mówiącego, że prawie dotykała jego twarzy, widocznie chciała go obrzucić potokiem wyrzutów, ale Roch wziął ją za rękę, mocno ścisnął i odprowadzając do krzesła, rzekł:

— Siedź spokojnie, wszystko popsujesz, ty tego nie rozumiesz — a zwracając się do Marka: — Nie ma o co się sprzeczać, faktorne dam, ale nie takie duże. Trzy od sta będzie dosyć.

— Ale, jak Boga kocham, pięć od sta, to już w Warszawie przyjęty procent — przecież się tem muszę jeszcze podzielić z Majerkiem.

— No, dla świętej spokojności niech z resztę tak będzie, — dam pięć od sta, jak interes będzie zupełnie skończony.

— Proszę napisać to na papierze, ja panu podyktuję.

Hilderyng nic niemówiąc usiadł, wziął arkusz papieru. Pan Marek bez ceremonii podsunął sobie fotel i zasiadłszy z drugiej strony, podał pióro i zaczął dyktować. „Ja niżej podpisany, działający na mocy plenipotencyi żony mojej Antoniny ze Zbrojów Hilderyng, zdziałanej przed rejentem... — Proszę pokazać, jak się ten rejent nazywa i datę“.

Roch milcząco podsunął mu pod oczy leżącą na stole plenipotencyę! Marek dyktował dalej „przed rejentem Władysławem, synem Mikołaja Sadłowskim z dnia 13-go Lipca Nr. 954 zaręczam niniejszem — „nie, nie, to złe wyrażenie“ obowiązuję się wypłacić okazicielowi tego mego zobowiązania po pięć od sta, od sumy, jaką osięgnę ze sprzedaży lasu w Podębiu, natychmiast przy wyliczeniu mi należytości przez kupujących. Proszę podpisać i położyć datę.

Hilderyng milcząc, spełnił wszystko.

— A teraz państwu powiem, że żydzi tylko udają, że im się lasy nie podobały, oni nie dopuszczą do nich kogo innego, a państwo się targujcie, ale nie bardzo znowu uparcie. Ale oto słyszę ich na korytarzu — już idą.

Rzeczywiście, drzwi się otworzyły i najpierwej wsunął się do pokoju młody jeszcze człowiek, rysów typowych Izraela, ale elegancko ubrany, z grubą, złotą dywizką u zegarka i cienką laseczką w ręku.

Za nim postępowała poważna bardzo osoba, ubrana w czarny surdut angielski, do samej ziemi sięgający, zapięty — duża chustka czarna, jedwabna na szyi i potężna laska ze srebrną gałką w ręku, wskazywały typ zbogaconego przemysłowca, żydowskiego rodu. Osoba to była bardzo gruba, wysoka, z brodą dobrze już siwą, z przymrużonemi trochę oczyma — za nimi postępował żyd w jakiejś krótkiej marynarce, podniszczonej, z wytarym kołnierzem.

Zaledwie nowo przybyli zdołali się przywitać i jeszcze nie zdążyli nic przemówić — gdy figura trzecia wysunęła się na przód śmiało i odezwała się:

— Proszę wielmożnego pana, po co tu ten pan jest? i wskazał na Marka.

— A ty tu po co? — zawołał Marek, zrywając się — ja tu jestem pośrednikiem i bezemnie nic się tu nie zrobi.

— Ty pośrednikiem! bez ciebie się nic nie zrobi! a czy ty jeździłeś z temi panami kupcami do Poddębia? — Czy ty kosztował się na to?— jak ja, im nie każę robić interesu, to oni nie zrobią!

— Głupi jesteś! zawołał Marek głos podnosząc.

— A ty!... tam na bilard — zaczął krzyczeć faktor.

— Sztil! — cicho wy gałgany — zawołał pan Liwenreich, bardzo poważna osoba. Niech im wielmożny pan każe obydwóm wyjść za drzwi. My wcale nie potrzebujemy faktorów,

Tymczasem pan Mendrowski usiadł na fotelu swobodnie i dobrotliwie uśmiechając się przemówił:

— Każdy chce żyć — niech i oni co zarobią. To trudno, na świecie inaczej być nie może. Pogódźcie się z sobą, a nam tu nie wyprawiajcie hec.

Pan Marek nie był wcale człowiekiem obraźliwym. Wspaniałomyślnie więc przebaczył brutalny napad Majorka i siadając powiedział:

— No, dobrze — ja odstępuję trzecią część faktornego panu Majerkowi.

— Dla czego trzecią część? — zawołał rozgniewany Majerek. Czy ja to jestem trzeci? — Niech pan Marek weźmie trzecią część sobie, a mnie da dwie.

— Cicho! — zawołała jeszcze raz poważna osoba pana Liwenreicha — co się tu sprzeczać? — Ja was pogodzę — z tego interesu wcale nic nie będzie i faktorne wasze pójdzie na wiatr.

— Dlaczego niema być? — zapytał trochę zaniepokojony Marek.

— Bo tam niema w tym Poddębiu lasu.

— Niema lasu! pan chyba z nas żartujesz— odezwał się uśmiechając Hilderyng.

— Co mam żartować, ja mówię jeszcze raz, co tam nie ma lasu.

— A co jest, może krzaki tylko, może chrusty? zawołał z niecierpliwiony Roch.

— Tam nie ma i krzaków i chrustów.

Kiedy to mówiła delikatna osoba pana Liwenreicha, pan Mendrowski uśmiechał się, bawiąc swoją dywizką.

— Ale cóż u Pana Boga! czyście nie trafili do Poddębia, czy nie widzieliście tych niebotycznych dębów i buków, tych olbrzymich sosen? Powiadacie, że tam niema nawet chrustu, a cóż tam jest? — zawołał pan Roch.

— Tam jest tylko próchno.

Wygłosiwszy to zdanie pan Liwenreich powstał, jakby się zabierał do odejścia.

— Niech no pan Liwenreich nie będzie taki gorący, ja wszystko wytłómaczę panu dziedzicowi — odezwał się Marek. Tam jest i chrust i las, ale nie taki las, jak tym panom potrzeba.

— Jakto! są przecież dęby, buki, sosny.

— Tak, ale to wszystko spróchniałe, bardzo mała tylko ilość zdatna będzie na towar.

— No widzi pan dobrodziej — odezwał się słodko, dotąd milczący Mendrowski. — Pan Liwenreich przesadził, że tam nie ma lasu. Las jest, ale wartość jego bardzo mała. Nam potrzeba drzewa towarowego na spław, a tam prawie każda sztuka ma grzyba, jest spróchniała i zdatna tylko na sągi. A nam co po sągach? W okolicy nie ma fabryk. Co za szkoda! Co za szkoda! — mówił dalej kiwając głową — że ten las nie został sprzedany przed dziesięcioma laty. Teraz bardzo mało będzie można z niego wybrać.

— No, ale zawsze się coś wybierze — odezwał się dotąd milczący Marek. — Ile panowie wybierzecie, za tyle zapłacicie.

— To za mały dla nas interes, to nam się nie opłaci.

— Więc panowie stanowczo nie myślicie kupić?

Liwenreich podniósł się, jakby chciał odchodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

poracyi; posłował też przez długi szereg lat z Gdańska do parlamentu Rzeszy niemieckiej.

Gdańsk dostanie w tym roku nową instytucyę, która nadzwyczajnie podniesie znaczenie i rozwój tego miasta, a mianowicie Politechnikę.

Z dniem 1 października br. ma być nowy ten zakład naukowy uroczyście otwarty, a nominacya nauczycieli w tych dniach już nastąpiła.

Zwiedziłem wczoraj nowy gmach Politechniki, usytuowany na przedmieściu Langfuhr.

W obszernym parku, świeżo założonym na wyniosłym terenie, z którego szeroki i malowniczy roztacza się widok, wznosi się cały kompleks budynków; a więc osobny gmach mechaniczno-techniczny, potem osobny gmach na laboratoryum chemiczne, a pośrodku olbrzymi trzypiętrowy gmach szkolny główny.

Wszystkie budynki zbudowane w stylu holendersko-gdańskim, nadzwyczaj ozdobnie i wspaniale.

Plany robił architekt Karsten w Berlinie, budowa trwała cztery lata i kosztowała przeszło siedm milionów marek.

Można sobie z tego łatwo zrobić wyobrażenie o rozmiarach tych budowli i ich ozdobności.

Inżynier kierujący budową oprowadzał mnie najuprzejmiej przez dwie godziny po wszystkich ubikacyach, miałem więc sposobność skorzystać z jego objaśnień fachowych i poznać przedewszystkiem praktyczność wszystkich urządzeń wewnętrznych, a przytem także wytworność dekoracyi stylowej auli, sali senatu profesorskiego, rektoratu i wogóle wszystkich części reprezentacyjnych gmachu.

Uderza widza przy wejściu do westybulu oryginalna i charakterystyczna ozdoba tego przedsionka.

Po obu stronach na wzniesieniu stoją spiżowe posągi. Po jednej stronie robotnik fabryczny w fartuchu, po drugiej stary ślusarz-rękodzielnik, trzymający w ręce jakąś kłódkę żelazną.

Oba posągi nader realistycznie traktowane, uosabiają pracę ręczną najniższego w hierarchii społecznej robotnika. Jest to widoczna apoteoza pracy i to pracy ciężkiej, ręcznej i wyraźne ustępstwo dla dzisiejszego ducha czasu. Nie dziwiłbym się też, gdyby projektant tych dekoracyj był żarliwym zwolennikiem socyalizmu.

Za to na najwyższym szczycie gmachu widnieje złocista postać kobieca alegoryczna, mająca przedstawiać „Technikę"; a u szczytu portalu głównego umieszczony jest wyzłacany medalion panującego obecnie króla pruskiego.

Zwiedziłem też wczoraj w liczniejszem towarzystwie drugą, ciekawą znowu pod względem socyalnym instytucyę, mianowicie rozgłośne kasyno oficerskie najbardziej arystokratycznego pułku leibgwardyi huzarów czarnych, zwanych powszechnie „Todtenkopfhusaren".

Przed czterema laty często o tej resursie oficerskiej rozpisywały się dzienniki polskie, a to z tej racyi, że Wojciech Kossak, wówczas ulubieniec cesarza Wilhelma, malować miał z polecenia cesarza niemieckiego do wielkiej sali balowej trzy ogromnych rozmiarów obrazy, przedstawiające bohaterskie walki tego pułku huzarskiego z czasów siedmioletniej wojny.

Na jednym z tych trzech obrazów, na środkowym, uwiecznił się artysta, dając swoją twarz huzarowi, który cudów waleczności dokazuje, wyrywa sztandar nieprzyjacielski, wśród szalonego zgiełku skłębionych ciał końskich i ludzkich.

Talent Kossaka, największego z żyjących dziś batalistów, jest tak oryginalny i tak odrębny, żem odrazu autora poznał, nim jeszcze wyczytałem na obrazach podpis: „Wojciech Kossak — 1900".

To też Niemcy bez zastrzeżeń uważają te trzy obrazy Kossakowskie za najcenniejszą ozdobę słynnego kasyna huzarskiego w Gdańsku.

Gmach kasynowy leży w pięknym ogrodzie kwiatowym i ma urządzenie wytworne, wielkopańskie, które jednak misternie pozuje na prostotę żołnierską.

Widziałem stół nakryty do obiadu, na którym wszystkie naczynia mają trupią główkę, emblemat starodawny tego pułku huzarskiego. Na stole stała wspaniała srebrna bowla na poncz, drogocenny dar cesarski. Waza ta z kutego srebra, bogato złotemi emblematami ozdobiona, spoczywa także na czterech trupich głowach, jako podnóżkach, a tak samo na wierzchu pokrywy widnieje złota trupia głowa. — W salach recepcyjnych kasyna porozwieszane są śliczne akwarelki, przedstawiające sceny z historyi pułkowej, są tu też portrety wszystkich królów i wszystkich wyższych oficerów od czasu założenia tego pułku, t. j. od połowy XVIII wieku.

Wisi też na ścianie, jako szczególnie przez oficerów ceniona ozdoba, portret obecnej cesarzowej niemieckiej na koniu, w mundurze czarnych huzarów. Cesarzowa jest bowiem honorowym właścicielem tego pułku i w uroczystych wypadkach przywdziewa mundur huzarski, w czem jej bardzo jest do twarzy.

List do Redakcyi.

(W sprawie stref rolniczych w Galicyi.)

Wyczytawszy w *Przeglądzie* przytoczony w *Rolniku* podział Galicyi wschodniej na siedmnaście stref z wezwaniem do ziemian o uwagi, dotyczące tej sprawy, przesyłam następujące moje uwagi:

Podział na strefy kraju jest dla statystyki krajowej niezbędnie potrzebny, ale praca ta wcale łatwą nie jest, i nie tak prędko może być wykonaną, ponieważ podział taki poprzedzić powinny wyczerpujące prace statystyczne i geologiczne. — Dlatego ograniczyćby się na teraz wypadało do podziału, któryby uwydatnił w oczy bijące różnice pojedyńczych części naszego kraju.

W ten sposób podzielićby należało wschodnią część Galicyi na pięć stref głównych, jakoto: 1) Wyżyny, ciągnące się powyżej Lwowa z jednej strony ku granicy Królestwa Polskiego, a z drugiej ku Wołyniowi; 2) doliny nad Bugiem i Pełtwią; 3) Podole północne i południowe; 4) doliny nad Dniestrem i Sanem; 5) strefa podgórska i gór. Każda z tych stref głównych powinna być podzielona znowu na kilka stref mniejszych według miejscowych właściwości.

Podział ten, projektowany przez śp. Mieczysława Marassé w pracy jego: „Pierwsze badania statystyczne o stanie zbiorów w Galicyi wschodniej", zdaje mi się, iż i teraz przyjąć należy przy podziale kraju na strefy (Patrz Dzieła ekonomiczno-statystyczne M. hr. Marassé, Tom II), a przyjąwszy te główne działy, odnośnym Towarzystwom rolniczym przesłaćby należało wezwanie do przeprowadzenia w każdym z pięciu głównych działów dalszych podpodziałów.

Jurków dnia 18 września 1904.

Adam Marassé.

Co i o czem piszą.

W rozporządzeniu wykonawczem do ustawy o regulacyi rzek galicyjskich postanowiono, że roboty regulacyjne będą „w zasadzie" wykonane „we własnym zarządzie".

Z powodu tego pisze krakowski *Czas* bardzo słusznie, co następuje:

„Trudno doprawdy o lepszy przykład anachronicznej „zasady", jak tu właśnie. Obok rzadkich i sporadycznych z natury budów kolejowych, są prace regulacyjne w istocie jedynemi w kraju przedsiębiorstwami na większą skalę, nietylko wymagającemi od przedsiębiorstwa, ale nawzajem kształcącemi w niem ducha przemysłowego: inicyatywę, przedsiębiorczość, śmiałość i ostrożność razem, obyczaj kalkulacyi itd. Choćby między tymi przedsiębiorcami były, choćby wśród nich nawet przeważały jednostki wątpliwej natury, to przedstawiałyby one niejako koszta, nieuniknione koszta, szkoły uprzemysłowienia społeczeństwa — jako całości; stan tych przedsiębiorców, podnoszący się właśnie w ostatnich latach intelektualnie i moralnie, jest dzisiaj rodzajem pepiniery wielkiego przemysłu przyszłości; skład jego zmienia się w naszych oczach, miejsca wyłączne dawnych „kapitalistów" galicyjskiego pokroju zajmować zaczynają coraz liczniej technicy, ludzie z akademickiem wykształceniem. Co więcej, widzimy już, jak ten i ów z przedsiębiorców regulacyjnych, zasmakowawszy w tej działalności umysłowej, jął się innego, ściśle już przemysłowego przedsiębiorstwa, do którego wniósł cały zasób doświadczenia, rachowania i... myślenia przemysłowego.

I oto jednem pociągnięciem pióra zamierzono „w zasadzie" zamknąć tę całą dziedzinę pracy całemu wyrabiającemu się stanowi przedsiębiorców w kraju! Ze stanowiska rzeczywistej, nie doktrynerskiej polityki socyalnej, nic nie zdoła usprawiedliwić tego błędu. Nawet gdyby własny zarząd miał się okazać tańszym — a z pewnością będzie odwrotnie — nawet wówczas utrzymanie zasady przedsiębiorstwa prywatnego należałoby tylko do owych nieuniknionych i niezbędnych, społecznie w najwyższym stopniu produktywnych kosztów szkoły uprzemysłowienia kraju, o których mówię powyżej.

Błąd, popełniony tylko „w zasadzie", da się jeszcze może naprawić w praktyce, i nie wątpię, że p. namiestnik niefortunne pomysły biurokracyi oceni, jak na to zasługują.

Niestety coraz częściej pod wpływem socyalizmu upaństwowiamy i ukrajowiamy wiele robót, które były dotąd oddawane prywatnym przedsiębiorstwom. W ten sposób rozwijamy tylko biurokratyzm, a coraz bardziej ograniczamy liczbę ludzi samoistnych i zwężamy pole prywatnej inicyatywy. W anemicznych pod tym względem naszych stosunkach nietylko to jest zbyteczne, ale wprost szkodliwe dla społeczeństwa, a ekonomicznie niezdrowe.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 22 września. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafował dnia 20 b. m. do cara: W naszej armii nic szczególnego się nie wydarzyło. Dnia 19 bm. zauważono ruch nieprzyjacielski w kierunku wąwozu Dalin. Dnia 20 b. m. popołudniu nieprzyjaciel zaatakował dwukrotnie nasze pozycye w tym wąwozie i wysłał 4 kompanie, celem obejścia naszego lewego skrzydła. Wszystkie ataki odparto, a manewr obejścia odparła nasza kawalerya zaopatrzona w karabiny maszynowe.

Petersburg 22 września. Do Ros. Agencyi tel. donoszą z Charbinu, że w ciągu dnia wczorajszego nie nastąpiła żadna zmiana na południowym froncie.

Las Palinas 22 września. Rosyjski krążownik „Terek" przybył tu z Vigo celem nabrania węgla, poczem uda się na południe.

Paryż 22 września. Podług prywatnej wiadomości nadeszłej do tutejszej rosyjskiej ambasady od pewnego rosyjskiego oficera z Laojanu, francuski *attaché* marynarki Couverville był jeszcze w drugiej połowie sierpnia przy flocie rosyjskiej w Porcie Artura. Wspomniany oficer przypuszcza, że Couverville żyje.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 22 września. (Biuro Reutera). Z głównej kwatery armii japońskiej w Mandżuryi donoszą pod datą wczorajszą: Ta część armii rosyjskiej, którą zauważono w południe dnia 17 b. m., cofnęła się z miejscowości Pintaisa. Armia japońska maszeruje dalej wzdłuż drogi do Mukdenu. Dnia 18 b. m. nie było nigdzie starcia.

* * *

Gazeta duńska *Nationaltidende*, wychodząca w Kopenhadze, zamieszcza urywki z prywatnego listu, przysłanego z Portu Artura przez pewnego Duńczyka, który pozostał w twierdzy. List wysłany był 16 sierpnia. Duńczyk pisze, że nie żałuje wcale, iż pozostał w Porcie Artura, gdzie ma sposobność żyć wśród tylu wspaniałych i przejmujących wypadków. I we dnie i w nocy wciąż zdarza się coś nowego, a wszystko jest tak zajmujące, że doprawdy żałować trzeba godzin, poświęconych na sen.

„Ale jenerał Stössel — pisze Duńczyk — wydał rozkaz, ażeby wszyscy w Porcie Artura tak się urządzić mogli, aby przynajmniej sześć godzin poświęcali na odpoczynek. Sam jenerał, jakby się zdawało, nigdy nie sypia; wszędzie i o każdym czasie spotkać go można. „Wszystko idzie doskonale — powiada jenerał Stössel. — Japończycy oczywiście mogą nas wziąć głodem, lecz na to potrzeba z pół roku; mąki, herbaty i amunicyi mamy obfitość, za to nie wiele konserwów i papierosów". Japończycy są szatańsko odważni. Niekiedy spokojnie stoją pod najstraszniejszym ogniem i pozwalają się zabijać — i to zupełnie młodzi ludzie lat 17—18. Straszny jest widok, kiedy wybuchają nasze miny. Używamy do nich przeważnie torped Whiteada. Wówczas niebo na chwilę przesłaniają wylatujące w powietrze części zwłok ludzkich. Założono tysiące takich min. Cóż oczekuje Japończyków, kiedy rozpoczną właściwy szturm jeneralny? Oficerowie tutejsi są przekonani, że dotychczas Japończycy stracili 25.000 ludzi... Załoga nasza składa się z 34.000 ludzi, nie licząc w tem marynarzy.

Jenerał Fukusima.

O szefie japońskiego sztabu głównego w Mandżuryi jenerale Fukusimie podaje taką opowieść w *Moskiewskich Wiedomościach* oficer rosyjskiej jazdy p. A. Niewiandt:

W lutym 1892 roku major Fukusima, który był wojskowym attaché w Berlinie, wracał do swej ojczyzny z Berlina przez Warszawę, Kowno, Dynaburg, Petersburg, Moskwę, Kazań, Semipałatyńsk, dalej przez Irkuck, Władywostok, Pekin, Szangaj do Japonii. Całą drogę do Szangaju Fukusima, jako doskonały sportsman, odbył konno.

Byłem wówczas oficerem 9-go pułku dragonów, który stał załogą w Wiłkomierzu na Litwie. Grono oficerów tego pułku wyjechało na spotkanie majora Fukusimy, gdyż nadszedł rozkaz, by go przyjąć jaknajuprzejmiej i z wielkiemi honorami; za zezwoleniem komendanta, pojechałem naprzód i pierwszy spotkałem Fukusimę.

Jechałem galopem wiorstę, następnie wiorstę kłusem, a potem stępa. Nie zdążyłem jeszcze poklepać po szyi mego ogiera pięknej karej maści, gdy usłyszałem zdaleka tętent koński, i sześciu jeźdźców ukazało się na drodze. Na przodzie zarysowała się sylweta Fukusimy. Galopem poskoczyłem na jego spotkanie.

Mały, krępy człowiek, z azyatyckim profilem twarzy, ubrany w europejski mundur wojenny, z bobrowym kołnierzem, w ciepłe palto, z żółtemi wypustkami i gwiazdką u czapki, z małą w błyszczącej pochwie, jak zabawka, szablą, — Fukusima, nie wiem dlaczego, przypominał mi kanarka. Podjechawszy do niego, powitałem go po wojskowemu i powinszowałem szczęśliwego przybycia do naszego miasta. Przytem nadmieniłem, że za mną jadą konno wszyscy oficerowie pułku, z komendantem na czele. Powiedziałem to po francuzku. Japończyk uśmiechnął się, pokazując szereg białych zębów, i odpowiedział, że „bardzo mu przyjemne takie spotkanie i że bardzo, bardzo za to dziękuje". Uścisnęliśmy się za rękę, poczem przywitałem się z 3-ma oficerami 8-go smoleńskiego pułku dragonów, którzy jechali razem z Japończykiem".

Autor opisuje następnie honory, jakie czyniono Fukusimie, jego przyjęcie w zgromadzeniu oficerskiem i na kolacyi u komendanta pułku. „Przyjęcie na kolacyi było bardzo ożywione. Japończyk zaledwie przytknął wargi do kieliszka i powiedział, że żadnych trunków nie używa. Prośby i namowy nie pomogły; pozostał niewzruszonym. Przy kolacyi chętnie rozmawiał, odpowiadał na wypytywania oficerów naszych; opowiadał o postępach Japonii na rozmaitych polach. Pokazało się, że nie lubi Niemców, a sympatyzuje z Rosyanami; najbardziej zaś nienawidzi Chińczyków, którzy jak nasi żydzi, wyzyskują Japonię. Opowiadał, że w Niemczech oficerowie śmiali się z jego podróży i nikt w niczem mu nie chciał dopomódz. W Rosyi zaś okazano mu wielką gościnność; wszędzie spotykają go i żegnają jak krewnego, „nigdy też tego nie zapomni i wysoko podnosi kielich za zdrowie Jego Mości cesarza rosyjskiego"...

Fukusima nocował w mieszkaniu komendanta pułku, a „ja — pisze autor — położywszy się spać, długo jeszcze myślałem o Japończyku, o jego niezwykłej przedsiębiorczości i sile woli, połączonej z wielkim rozumem. Widziałem w nim energicznego oficera sztabu jeneralnego, który dzięki swemu wykształceniu (mówił siedmiu językami europejskiemi) mógł przynieść zaszczyt każdej armii europejskiej. Mimowoli gotów byłem wielbić tego człowieka i myśli o dalekiej, małej i niedawno jeszcze barbarzyńskiej Japonii długo sen mi odbierały... Fukusima był świetnym przedstawicielem tego kraju. Jeszcze przy kolacyi postanowiłem odprowadzić go do Dynaburga. O konia swego pewnym byłem, a rozumne oczy Fukusimy czarowały mnie".

Następnie autor opisuje podróż do Dynaburga i przytacza rozmowy z majorem japońskim. Zobaczywszy u korneta Iwanowa wyostrzoną szablę, Japończyk zapytał:

— Na kogo to?

— Na Niemców!

— A ja mam to na Chińczyków! — odpowiedział Fukusima, wyciągając z pochwy swoją małą szabelkę.

Kiedy go pytano, czy umie co po rosyjsku, odpowiedział, że dotychczas bardzo mało; pokazało się jednakże, że umiał wiele zdań, niezbędnych w drodze.

— Czy łatwym się panu wydaje język rosyjski? — pytano go.

— O nie, bardzo trudnym. Ale zanim przejadę Rosyę europejską i azyatycką — minie rok i mam nadzieję, że przez ten czas dobrze się wyuczę języka waszego. — I zaczął dowodzić, że Rosya i Japonia powinny żyć w przyjaźni, a wspólnym ich wrogiem są Chiny.

Po drodze Fukusima zatrzymał się, na zaproszenie, w polskim domu Balcewiczów, w majątku ich pod miasteczkiem Ucianami.

„Dla nas, trzech oficerów — pisze autor — przeznaczono obszerny pokój, bardzo ładnie umeblowany i ciepły. Na łóżkach zauważyliśmy przepyszną cienką bieliznę z monogramami panny Teodory. Posypały się żarty i dowcipy... Wkrótce wszyscy ukazaliśmy się wraz z Fukusimą (który miał osobny pokój) w sali jadalnej, gdzie wielki stół nakryty był na dwanaście osób. Oprócz gospodarza i nas z Japończykiem usiadło do stołu kilku sąsiadów, Polaków, którzy przyjechali, by zobaczyć znakomitego podróżnika. Sama pani Balcewiczowa była już podstarzałą osobą, dosyć tęgą; co do panny Teodory, był to piękny pączek. Zgrabna, pełna wdzięku blondynka, z prześlicznemi niebieskiemi oczyma, w miarę kokieteryjna, wydawała się delikatną konwalią, wyhodowaną w cieplarni i dobrze zabezpieczoną od burz i zamieci śnieżnych litewskiej zimy. Nie potrzeba dodawać, że kucharz polski zaprezentował się w tej kolacyi z najlepszej strony. Przedmiotem powszechnej uwagi był Fukusima, który siedział pomiędzy panią domu a jej córką. Zasypywali go pytaniami, a on chętnie podtrzymywał rozmowę — po francusku. Czasami nawet niemiłego doznawaliśmy uczucia, gdy spojrzenia pięknych oczu panny Teodory zbyt długo zatrzymywały się na czarnych oczach Japończyka.

Nazajutrz oficerowie udali się w dalszą drogę do Dynaburga, gdzie również przyjmowano Fukusimę z największymi honorami, a ztamtąd wyprawił go jeszcze kilka wiorst generał-major Maksimow ze swą rodziną saniami.

„Jak najserdeczniej rozstaliśmy się z Japończykiem — pisze Niewiandt. — Całowaliśmy się z nim trzykrotnie zwyczajem rosyjskim, a życząc mu szczęśliwej drogi, wcale nie spodziewaliśmy się, że zaprowadzi go ona do Tokio po to, by po upływie kilkunastu lat stał się główną sprężyną wojenną, której straszna prężność skierowana jest teraz przeciwko nam, Rosyanom.

„Po 12 latach nazwisko tego majora, który już podczas wojny chińskiej został generałem, a potem na czele oddziału japońskiego szturmował stolicę bogdychanów — Pekin, ukazuje się obecnie na szpaltach wszystkich gazet świata całego... Jest to już nie ten zajmujący swą zuchwałą odwagą „sportsman". Nie, to generał głośnego nazwiska, do którego w prasie wszechświatowej przywiązaną jest, z lekkiej ręki jakiegoś dziennika angielskiego, słynna nazwa „japońskiego Moltke". I ten „Moltke" urządza teraz zasadzki, podstępy przeciwko temu samemu państwu, które go tak gościnnie i z takiem zaufaniem podejmowało i opieką otaczało w ciągu 14 miesięcy, kiedy sam jeden, osamotniony, podróżował po olbrzymich przestrzeniach Rosyi!.."

Tak kończy p. Niewandt. Kończy jakby wymówką Fukusimie, ale czyż ona słuszna?

Związki fabrykantów.

Wzmagający się coraz bardziej na sile i znaczeniu ruch zawodowy wśród robotników w Europie zachodniej, musiał z konieczności wywołać przeciwdziałanie w takiej samej formie stowarzyszeń przemysłowców. Fabrykant, postawiony wobec zmiennych wymagań rynku, wobec zmian w cenach materyałów surowych, wreszcie wobec potężnego stowarzyszenia zawodowego robotników, które pod grozą bezrobocia chce dyktować mu warunki płacy, musi dochodzić chwilami do tego, że poprostu nie jest w stanie spełnić żądań robotników i może być każdej chwili zmuszony do zamknięcia fabryki. Ale walka ze stowarzyszeniami zawodowemi robotników, która była ponad siły jednego fabrykanta, może być przeprowadzona przez liczne ich grono. Tu tkwi geneza związków przemysłowców. Mają te związki oczywiście racyę bytu tylko w tych krajach, gdzie ruch zawodowy wśród robotników jest istotnie potężny, gdzie syndykaty robotników rozporządzają tak znacznemi środkami, że zwycięstwo staje się dla nich możliwie w każdem niemal bezrobociu. Takie kraje są w Europie dwa: Anglia i Niemcy.

Inicyatywa wyszła z za oceanu — z Ameryki. Założony kilka lat temu związek „National Association of manufacturers" obejmował przedstawicieli różnych gałęzi przemysłu i miał cele wyłącznie wojownicze — walki ze wszelkiemi stowarzyszeniami robotniczemi. Świeżo założony przez wielkiego fabrykanta Parry'ego związek „Industrial Association of America" ma już zadania bardziej pozytywne. Zasadnicza różnica między inicyatorami pierwszego związku a Parry'm jest ta, że ten Parrego uznaje, pomimo wszystko, potrzebę stowarzyszeń robotniczych, jako obrońców uzasadnionych żądań robotników. Zastrzedz się tu należy, że związki pracodawców nie mają nic wspólnego z tak zw. „trustami"; owe związki mają na widoku tylko uregulowanie stosunków między fabrykantami a robotnikami i mogą obejmować różne gałęzie przemysłu, podczas gdy trusty mają na celu uregulowanie cen, dyktowanie warunków publiczności i każdy z nich (trust naftowy, zbożowy i t. d.) obejmuje zazwyczaj jedną gałąź przemysłu.

W Niemczech za bodziec do organizacyi pracodawców posłużyło znane bezrobocie tkaczy w Krzymiczowie, które objęło 10 tysięcy ludzi, trwało pięć miesięcy i zostało jeno odroczone do lepszych konjunktur handlowych, przyczem w kasie strejkowej pozostało jeszcze 1,600.000 marek. Ale już w jesieni r. z. kilku właścicieli wielkich zakładów metalurgicznych założyło podwaliny pod tak zw. „Unternehmer-Verbände", które obecnie rozszerzają się na wszystkie miasta przemysłowe Niemiec i zamierzają scentralizować swoją działalność w Berlinie w ogólno-niemieckim Związku przemysłowców („Allgemeiner deutscher Arbeitgeberbund").

Celem tych stowarzyszeń jest założenie rodzaju wzajemnego ubezpieczenia od bezrobocia, stworzenia funduszu indemnizacyjnego, badanie zarówno ze stanowiska interesów różnych gałęzi przemysłu, jak i ze stanowiska sprawiedliwości, czy żądania robotników są uzasadnione, czy nie, nakładanie surowych kar na stowarzyszonych, którzy pogwałciliby ustawę Związku, wydalanie w razie potrzeby pewnych robotników ze wszystkich fabryk i w tym celu prowadzenie t. zw. „czarnych list", odpowiadanie na strejki robotników strejkami pracodawców, wreszcie domaganie się poszanowania dla praw, zapewniających swobodę pracy.

Prasa socyalistyczna napada surowo na projektowaną organizacyę, uważając ją za narzędzie walki z socyalną demokracyą Niemiec. Jeżeli jednak zejść ze stanowiska politycznego, to sprawa przedstawi się nieco inaczej i związki pracodawców wypadnie uznać za zjawisko zupełnie normalne.

Skoro podstawą życia ekonomicznego, jak twierdzą socyaliści, jest walka, to za uzasadnioną uznać należy nietylko samą walkę, ale i organizacyę obu stron walczących, o ile ona nie przekracza granic zakreślonych przez interes ogólno-społeczny. Mamy tu na myśli zarówno interesy idealne sprawiedliwości i solidarności ludzkiej, jak i interes materyalny ogółu, który liczniejszy jest, niż przemysłowcy i robotnicy danej gałęzi przemysłu. Interes ten łatwo może być zgruchotany w starciu dwóch równie potężnych organizacyj ekonomicznych, bo kosztem ogółu. t. j. podwyższeniem cen fabrykatów, może być zawarty pokój.

Ze stanowiska wolności stowarzyszeń również nie można nic mieć przeciw związkom, a wrogie stanowisko względem każdego z nich, pochodzi z niedoskonałości uczuć społecznych, która sprawia, że pojęcie swobody jest najczęściej interpretowane w sposób jednostronny. Jeżeli socyalistów razi przepis związku przemysłowego o pozbawieniu zupełnem pracy pewnych robotników i o prowadzeniu t. zw. „czarnych list", to z równem prawem razić musi fabrykantów zmuszanie kijami pragnących pracować robotników do bezrobocia. I w jednym i w drugim wypadku winne są nie stowarzyszenia, lecz nadużycie ich roli i siły, stosowanie zasady przemocy i gwałtu.

Ze stanowiska interesu społecznego każde swobodne stowarzyszenie, działające legalnie, musi być uważane za postęp, bez względu na to, czy chodzi o związki robotników, czy też pracodawców. Powiększyć ilość tych związków z jednej i z drugiej strony, to znaczy zmniejszyć ilość zatargów.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

P. Namiestnik powrócił dziś w nocy do Lwowa.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił attaché konsularnemu drowi Stanisławowi Miłkowskiemu przyjąć i nosić książęcy bułgarski order zasługi 4 klasy.

Wycieczka naukowa lwowskich przemysłowców. Pod przewodnictwem prezesa Izby rękodzielniczej p. Getritza wyjechało wczoraj kilkudziesięciu najzdolniejszych lwowskich majstrów, jako delegatów poszczególnych korporacyi, do Krakowa, celem zwiedzenia urządzonej tam wystawy metalowej. Stamtąd pojadą wszyscy do Wiednia na wystawę prac uczniów rękodzielniczych, tudzież wystawę wzorowych warsztatów. Po powrocie z wycieczki mają się zająć owi delegaci urządzeniem we Lwowie wystawy prac uczniów rękodzielniczych.

Parcelacya. Dobra Grzybowice i Zboiska (w pow. lwowskim), mające obszaru przeszło 1500 morgów, nabyło grono przedsiębiorców w celu rozparcelowania ich między miejscowych włościan ruskich. Dobra te należały do rodziny książąt Lubomirskich, która je otrzymała w spadku po księciu Ponińskim.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya szkoły przemysłowej we Lwowie na dwie posady asystentów dla rysunków odręcznych. Roczna remuneracya po 1200 K. Podania do 30 września. — Prezydyum namiestnictwa we Lwowie na kilka posad geometrów ewidencyjnych w departamencie robót wodnych. Podania do 30 października.

Kradzieże kolejowe. Wyższy sąd krajowy w Krakowie uchwalił wypuścić na wolną stopę za kaucyą 6.000 koron uwięzionego ponownie starszego konduktora kolei państwowych Krasuskiego.

Kongres maryański. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej zapaść mają uchwały co do udziału miasta w uroczystości. Urząd budowniczy miejski wyda niezwłocznie dyspozycye dotyczące dekoracyi ulic, wzniesienia ołtarza i trybun. W najbliższem otoczeniu cudownego obrazu NMP. Łaskawej, przed którym jak wiadomo ślubował król Jan Kazimierz, a który to ołtarz niesiony będzie w procesyi na umyślnym tronie przez przedstawicieli czterech stanów, znajdą się członkowie Rady grodu tak bardzo zasłużonego około sprawy dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Komitet otrzymuje z każdą chwilą coraz nowe zgłoszenia uczestnictwa. Już dzisiaj liczyć może Kongres na 2.000 członków (w procesyi postępować będzie niewątpliwie tłum kilkudziesięciotysięczny).

W ostatnich dniach zapowiedziało swój przyjazd grono pań bawiących obecnie w Jazłowcu na uroczystości jubileuszowej matki Darowskiej. Młodzież uniwersytecka krakowska zjeżdża też do Lwowa gromadnie. Uczniowie gimnazyalni z Krakowa wysyłają swoją delegacyę. Przybywa też 80 wychowanków Zakładu chyrowskiego. Wobec tego, że wszystkie hotele lwowskie są już od dawna zajęte, a mieszkań prywatnych brak być poczyna, Komitet zwraca się ponownie z prośbą o rychłe deklarowanie kwater płatnych, o ile możności parterowych, lub 1-go piętra. W gimnazyach tutejszych pod kierunkiem niezmordowanego p. Domiszewskiego odbywają się próby chóru studenckiego o sile 500 głosów. Wykonaną zostanie nasza pieśń starodawna „Boga Rodzica". Trębacze na szczycie wieży ratuszowej umieszczeni odpowiedzą następnemi strofami. Dyrekcyę swoich utworów artystycznych w Akademii artystycznej obejmą przybywający umyślnie: Żeleński, X. Surzyński z Poznania, dyr. Sołtys i Jarecki. Malarnie teatralne kończą z pośpiechem szereg płócien według pięknych szkiców głównego dekoratora i inspektora sceny p. Jasińskiego, przeznaczonych do utworu Rydla. P. Jasiński, mający tu bardzo poważne przed sobą zadanie, podjął się też na prośbę Komitetu układu obrazów.

List pasterski X. metropolity Szeptyckiego. *Gazeta narodowa* donosi, że istotnie X. metropolita Szeptycki ogłosi niebawem list pasterski w języku polskim. List ten zwrócony jednak będzie nie do Polaków, którzy dawniej byli gr. kat. obrządku, ale do tych, którzy są dotychczas gr. kat. obrządku, a więc do dyecezyan X. metropolity, a ma nawoływać nie do powrotu na obrządek gr. kat., ale do wytrwania w nim, mimo należenia do narodowości polskiej.

Jest to więc zupełnie co innego, niż doniosło przed paru dniami jedno z pism lwowskich, a co uważaliśmy za niemożliwe. W każdym jednak razie, jeżeli X. metropolita Szeptycki wyda taki list, o jakim pisze *Gazeta Narodowa*, to niewątpliwie wyjaśni, jakie realne powody skłoniły go do tego.

W Akademii handlowej we Lwowie urządzone będą także w przyszłym roku szkolnym wieczorne kursa specyalne z buchalteryi pojedyńczej i podwójnej, buchalteryi bankowej, rachunkowości kupieckiej, korespondencyi handlowej, nauki o handlu i wekslach, oraz początków języka francuskiego. Na kursa te mogą być przyjęci zarówno mężczyźni, jak i kobiety z ukończonym 17 r. życia. Kursa przyjdą do skutku, jeżeli zgłosi się co najmniej 20 uczestników. Wpisy odbywać się będą od 3—8 października od godz. 10 do 11 w Dyrekcyi Akademii handlowej.

Śmiertelność we Lwowie. W miesiącu sierpniu umarło we Lwowie (wraz z obcymi, leczonymi w szpitalach) 368 osób, co czyni 25.9 *pro mille* ogółu mieszkańców. W tym samym miesiącu umarło w Krakowie 284 osób, co wynosi 35 1 *pro mille*, a w Wiedniu 3.064, co równa się 20.4 *pro mille*.

Dochody teatrów warszawskich spadły w roku bieżącym, prawdopodobnie z powodu toczącej się wojny rosyjsko-japońskiej, do niebywale niskiego poziomu, tak, że 1-go września zarząd nie mógł nawet wypłacić gaż artystom i uczynił to dopiero w jakiś znaczny czas po upłynięciu terminu.

Ze starożytnego kościółka św. Jana przy Starym Rynku skradziono w tych dniach dwa lichtarze i 12 piszczałek cynowych z organów.

Testament dr. Szymkiewicza. Dr. Kazimierz Szymkiewicz, który przed kilku dniami zastrzelił się na cmentarzu w Tarnowie, zapisał cały swój majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy koron, swej bratowej i bratanicom. Poczynił też mniejsze legaty dla swego adwokata, technika dentystycznego, zatrudnionego w jego pracowni, służącego itd. Wszystkie dzieła medyczne ze swego księgozbioru zapisał ś. p. dr. Szymkiewicz dla Biblioteki medyków Uniwersytetu jagiellońskiego, zaś obrazy i sztychy Muzeum narodowemu z tym jednak warunkiem, aby były umieszczone obok siebie na jednej ścianie i miały napis: „Zbiory po doktorze Kazimierzu Szymkiewiczu".

Komitet I. kolonii leczniczej w Rymanowie uprasza wszystkie osoby, zajmujące się zbieraniem składek na rzecz tej kolonii o odesłanie list składkowych najdalej do 10 października, albowiem są one potrzebne do zamknięcia rachunków za rok bieżący.

Zwinięcie zakładu dr. Ebersa. Z powodu, że arcyksiążę Józef sprzedał Therapię w Cirkveni-

cy pewnemu Towarzystwu węgierskiemu, dzierżawca dotychczasowy dr. Ebers został zmuszony do zwinięcia swego sanatoryum „Therapia Palace."

X. Stojałowski zasądzony na dwa miesiące aresztu. Z Cieszyna donoszą do pism krakowskich: W ubiegłym tygodniu odbył się przed sądem przysięgłych w Cieszynie cały szereg rozpraw przeciwko x. Stojałowskiemu. Jedna z nich, w której prywatnym oskarżycielem był niejaki Lelito z Mogiły, zakończyła się ugodą. W drugiej i trzeciej oskarżycielem był poseł Kubik, który stanął osobiście w towarzystwie adwokata dra Grossa z Białej. Jedna z tych rozpraw, ciągnąca się już od 1901 r., została po raz czwarty na żądanie x. Stojałowskiego odroczona, druga skończyła się zasądzeniem Stojałowskiego na 2 miesiące aresztu, obostrzonego postem co miesiąc.

Polityka antipolska, jak donoszą gazety berlińskie, zgromadziła we wtorek na walną naradę ministrów. Powołano też do grona obradujących naczelnego prezesa Prus Zachodnich oraz prezesów rejencyi z Kwidzyna i Gdańska. Widocznie nowe niespodzianki gotuje się dla rodaków naszych w Prusiech Zachodnich.

Posener Tagebl. donosi, że na konferencyi tej obradowano nad przepisami wykonawczymi do noweli osadniczej.

Odra pokazała się w Rzęsinie polskiej w powiecie lwowskim. Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych może narazić na zakażenie się tą chorobą.

Usiłowany zamach na deputowanego włoskiego. Dzienniki włoskie donoszą, że przebywający w Innichen w Tyrolu deputowany włoski Saporito, który pierwszy poruszył w włoskiej Izbie deputowanych sprawę defraudacyi byłego ministra oświaty Nasiego, omal nie padł ofiarą zamachu. Gdy Saporito w towarzystwie żony i córki szedł drogą z Toblach do Innichen, zbliżyli się do niego dwaj uzbrojeni mężczyźni, w których Saporito poznał Sycylijczyków. Saporito na ich widok dobył rewolweru, ale do starcia nie przyszło, gdyż w tej chwili nadjechało drogą kilku ludzi, wskutek czego owi dwaj Sycylijczycy prędko zniknęli. Zawiadomiono o tem natychmiast policyę, która stwierdziła, że w istocie na kilka dni przedtem przybyło do Innichen trzech Włochów, z których jeden, należący widocznie do lepszych sfer towarzyskich, śledził Saporita i postępował krok w krok za nim. Dalsze śledztwo pozostało bez skutku, gdyż Włosi zapewne przeszli położoną w pobliżu granicę i ukryli się we Włoszech. Saporito sądzi, iż byli to dwaj zbójcy, najęci przez rodzinę Nasiego.

Niemiec o Galicyi. Polakami w Galicyi zajmuje się *Magdeburger Ztg.* Pismo z zabranej przez Prusy prowincyi saskiej utrzymuje, że wszelkie zło pochodzi od Polaków galicyjskich. Chętnie też powtarza frazesy o „radykalizmie polskim", „wszechpolakach" i innych potworach, których sam oczywiście nigdy na oczy nie widział. Mówi także o agitacyi polskiej, która chce Austryę popchnąć na drogi niebezpieczne dla niej, ale korzystne dla Polski. Skuteczną broń przeciw temu widzi magdeburski hakatysta tylko w aliansie Rosyi, Niemiec i Austryi, bo wtedy stanowisko Polaków w Austryi byłoby zniweczone. Przez Rosyę swego wroga mają w cesarstwie niemieckiem, jednakże liczą na to, że wkrótce na tronie Austryi zasiądzie władca ultramontański, który przystąpi do sojuszu z Anglią i Francyą (a ciężko będzie tymczasem z nim monarchii), aby razem z niemi spróbować powetowania lat 1866 i 1870. Skutki tego byłyby następujące: najpierw zniszczenie cesarstwa niemieckiego, potem spełnienie różnych marzeń polskich. Hr. Gołuchowski łączy w sobie wpływy Jezuitów, Polaków i Francuzów, więc z nim razem doszły do władzy żywioły, przed któremi ostrzegał jeszcze książę Bismark itd. itd.

Hakatystyczne fantazye *Magdeb. Ztg.* przeplatają się, jak widzimy, z wywodami na temat przyszłości „zaprzyjaźnionego" mocarstwa. Nieprzyzwoitość tych wywodów choćby wprost towarzyska, daje dostateczną miarę poziomu kulturalnego, na jakim stoi „rząd przyboczny", przemawiający w tym artykule. Nieżyczliwość zupełnie dyktuje zaś przesiąknięta obawą, w których pierwsze miejsce zajmuje oczywiście „intryga polska", bo to może się przydać do bliskich hakatystom celów. Oczywiście nie można przywiązywać żadnej wagi do podobnych fantazyi. Świadczą one o tem, że widać dno w szkatule rządowej, na popieranie niemczyzny i że hakatystyczni patryoci pragnęliby ją znowu napełnić po brzegi, oczywiście dla całkiem bezinteresownego wzmocnienia ojczyzny na „kresach wschodnich".

Znaczna kradzież. Pani Wiktorya Rylska, mieszkająca przy ul. Kochanowskiego l. 1 A, powróciwszy z letnich wywczasów, spostrzegła dziś, że z szafy, w której tkwił klucz, ukradziono jej podczas nieobecności biżuteryę wartości około 300 zł. Podejrzenie pada na niejaką Kieszek, która była zajęta u pani R., jako posługaczka i miała podczas jej nieobecności klucz od mieszkania.

Listy amerykańskie. Ze znalezionych około rzeszy podgórskiej pod Krakowem podartych listów amerykańskich udało się zebrać 39 w jaką taką całość. Dalsze 13 listów zdołała dyrekcya policyi zestawić tylko częściowo, brakuje bowiem do nich dużo kawałków. Między tymi są przeważnie pisane do włościan w Galicyi, do rodzin i krewnych. Ze szczegółów wynika, że było to tylko kilka listów, pisanych po hebrajsku. Sprawca kradzieży, jak widać na listach znalezionych tak w Krakowie, jak w Podgórzu, działał w bardzo wielkim pośpiechu, gorączkowo rozrywał koperty poszukując w nich dolarów i dlatego napotkanego żadnego prawie listu nie włożył do właściwej koperty. Wynikło z tego pomieszanie kopert i listów, uniemożliwiające wprost odgadnięcie, który list z danej koperty był wyjęty i do której należy. Listy, o ile to będzie możliwe, będą zwrócone adresatom.

Fabryka konserwów mięsnych ma powstać w Warszawie. Będzie ona sporządzała konserwy mięsne dla wojska. Fabryka dostarczać ma 50.000 puszek konserw dziennie, zatrudniać będzie około 600 robotników, uruchomiona zaś ma być w ciągu dwóch tygodni. Zapotrzebowanie 100 wołów dziennie dla fabryki zostanie pokryte na rynku mięsnym warszawskim i prawdopodobnie wpłynie na podwyższenie cen mięsa.

Jeden za wielu! Urzędowy organ rosyjskiego rządu *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza co następuje: „Na mocy najwyżej zatwierdzonego wyroku sądu polowego w Charbinie, radzca honorowy Perewoziekow, za przestępstwa, popełnione w charakterze dozorcy składu żywności nr. 1 w Charbinie, a przewidziane w art. 240 XXII zbioru praw (kradzież) — jest pozbawiony rangi, medalów, wszystkich praw i przywilejów i oddany do rot aresztanckich na trzy lata z prawnemi skutkami owej kary."

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej otrzymaliśmy od S. G. z Krechowa 2 kor. Razem z poprzedniemi złożono u nas na ten cel 71 kor.

Zmarli. W Łuce wielkiej, Alojzy Nałęcz Morawski, przeżywszy lat 60. — W Paryżu, dr. Władysław Gorecki, b. lekarz marynarki francuskiej, prezydent Towarzystwa oftalmologicznego. — W Tarnowie Antoni Skawski, były obywatel i radny miasta Jasła, przeżywszy lat 88. — W Brodach, Antoni Spomorski, starszy radzca skarbowy, dyrektor okręgu brodzkiego, przeżywszy lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 4, w poł. + 10 Bar. 769. Spada. Pogoda.

Nasze panie.

— Jakże poszła kwesta w tym roku?

— Doskonale! Mania znalazła dwóch naraz konkurentów. O, ona ma szczęśliwe oczko!

— A ja, niestety, nie mogłam kwestować w tym roku, gdyż krawcowa nie wykończyła mi sukni!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dziewczyna z fiołkami", operetka w 3 aktach z prologiem Hellmesbergera. — W piątek „Medor", tragikomedya w 3 akt. Henryka Malin. — W sobotę „Dziewczyna z fiołkami." — W niedzielę popołudniu „Wojna domowa," komedya Z. Przybylskiego. Wieczorem „Figle wiosenne," operetka Straussa.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Matka rodu Dobrużyńskich," tragedya w 5 a. Grillparzera. Wieczorem wznowioną będzie znakomita sztuka Żegoty Krzywdzica, osnuta na tle stosunków warszawskich po powstaniu w r. 1863, p. t. „Odgrzewana miłość".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W teatrze miejskim dano wczoraj jako nowość przełożoną z francuskiego trzyaktową sztukę Henryka Malin'a „Medor", którą autor nazwał tragikomedyą.

Pan Malin jest bez wątpienia znakomitym obserwatorem. Świetnie zaobserwowana z życia, choć może trochę przesarżowana postać pana Valuche, znakomita scena przy obiedzie w akcie pierwszym i bardzo dobrze zaobserwowana psychologia kobieca pani Alicyi Valuche w dwóch scenach aktu trzeciego — oto zalety tej sztuki. Mąż, żona i... ten trzeci, to historya stara i dziś już zanadto niesmaczna. Ciągłe „mówienia na stonie" i „do siebie", oraz niektóre mniejsze usterki — to rzeczy zbyt trącące myszką.

Pan Valuche jest „poczciwym egoistą", przytem niedołęgą. Urzędnikiem jest pilnym, ale nie umie się upomnieć o podwyższenie płacy, jest także tchórzem i ma wogóle niewiele przymiotów, które stanowią męskość. Pożycie małżeńskie państwa Valuche musi być bardzo nudne.

Pan Valuche wraca z biura do domu zirytowany; po drodze spotkał swego kolegę ze szkół, który mu zawsze dokuczał i nazywał go „Medorem", to jest niby psem swoim, a dziś, spotkawszy go na ulicy sam się zaprosił doń na obiad. Za chwilę nadejdzie, tymczasem pan Valuche poucza żonę, jak ma przyjąć nieproszonego gościa, aby się więcej do nich już nie wpraszał. Nazywa go arogantem, bydlęciem itp. Przychodzi pan Bodaine — tak się nazywa ów kolega — i odrazu zdobywa sympatyę pani Alicyi i jej młodziutkiej siostrzenicy, mieszkającej u Valuche'ów. Podczas obiadu toczy się ogromnie ożywiona rozmowa na temat wspomnień z ławy szkolnej. Pan Bodaine przedstawia się jako człowiek serdeczny, wesoły i posiadający właśnie te przedmioty, tak zdobiące mężczyznę, których brak jest panu Valuche. Nieproszony gość robi dobre wrażenie na pani Alicyi, więc na poczekaniu staje między nimi umowa, że pan Bodaine wynajmie właśnie wolne mieszkanie w tej samej kamienicy i będzie się stosował u państwa Valuche'ów. Po jego odejściu następuje z tego powodu scena małżeńska, a mąż pani Alicyi, który nie ma odwagi powiedzieć Bodaine'owi, że nie życzy sobie tego zbliżenia, chce napisać do niego list, lecz żona gasi światło. Na tem kończy się akt pierwszy. Akt drugi przynosi widzowi niemiłe rozczarowanie. Znakomita ekspozycya sztuki i rysunku postaci pana Valuche, jak również świetna scena przy obiedzie zrodziły przedsmak czegoś lepszego, tymczasem odrazu zastajemy pana Bodaine'a kandydatem na „tego trzeciego" w domu państwa Valuche'ów. Przypadek — rozmowa z oddźwierną — naprowadza męża Alicyi na podejrzenie. Chwyta się więc podsuniętego mu przez oddźwierną sposobu celem przyłapania wiarołomnej żony: zapomina w domu kluczy, wraca po nie z biura i zastaje kolegę w pokoju Alicyi, lecz nie ma odwagi tam wejść. Następuje scena monologowa, doskonale odegrana przez p. Nowackiego. Po tym monologu Valuche wychodzi, a na scenie spotykają się Bodaine z siostrzenicą i oświadczają się sobie, poczem Bodaine daje pani Valuche do zrozumienia, że jej nie kocha. W akcie trzecim Valuche, zazdrością wyprowadzony ze stanu normalnego, podnieciwszy się trunkiem, rozpoczyna zemstę. A mści się w ten sposób, że w obecności żony wylicza Bodaine'owi jego miłostki, poczem odchodzi. Pani Alicya jest oburzoną i pokazuje Bodaine'owi drzwi. W tej scenie jest dużo dobrej obserwacyi i ostrej satyry na kobiety. Wraca pan Valuche, podnieciwszy się jeszcze więcej trunkiem i rozpoczyna z Bodaine'm awanturę, wyrzucając mu, że nieproszony rozpanoszył się w jego domu, jak w swoim. Bodaine jednakże, który dotąd nie nazywał Valuche'a inaczej, jak Medorem, teraz znosi to wszysto z rezygnacyą, a nawet w końcu daje się unieść uczuciu i płacze. Przyczyną tego jest siostrzenica pani Alicyi, Joanna, którą Bodaine prawdziwie pokochał. Prawdziwa miłość zwycięża zwykłą jego lekkomyślność i swobodę. W końcu, gdy po wyjściu Bodaine'a pani Alicya przysięga mężowi, że go nie zdradziła, ustępuje u Valache'a czynnik zazdrości i zezwala on na to, by Bodaine ożenił się z Joanną, choć przed chwilą jeszcze nazywał jego oświadczyny bezczelnością. Bodaine przywołany ze mieszkania zwykłym sposobem przez pukanie do podłogi, powraca i... wszystko się dobrze kończy.

Postać Valuche'a odtworzył pan Nowacki z wielkiem powodzeniem. Od bardzo dobrej charakteryzacyi, aż do każdego szczegółu gry wywiązał się ze swego zadania bez zarzutu. W scenach, jak pod drzwiami pokoju Alicyi w akcie drugim i w całym niemal akcie trzecim grał wprost znakomicie. Pani Stachowiczowa grała także bardzo dobrze. To samo powiedzieć można o panu Romanie. Panna Sznage-Zielińska, która wystąpiła wczoraj po raz pierwszy na deskach tutejszego teatru, ma miłą powierzchowność, jest już rutynowaną aktorką, obraca się na scenie bez zakłopotania, lecz do ról naiwnych jest za mało naiwna i za mało ma humoru.

Publiczność wypełniła wczoraj widownię zaledwie w połowie. *(fm.)*

Z izby sądowej.

(Mężobójstwo).

Stanisławów 20 września.

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw Nastuni Iwanowowej, chłopce z Uhornik w pow. stanisławowskim, oskarżonej o zamordowanie męża Iwana. Jest to, jak opowiadają zgodnie sąsiedzi, kobieta kłótliwa i gwałtowna, a mając męża łagodnego, który jednak lubił się upijać, tyranizowała go i biła. Dnia 26 kwietnia przyszło nawet do rozprawy sądowej z powodu dwóch ran, zadanych Iwanowi w głowę przez żonę. Gdy jednak dobroduszny mąż nie chciał świadczyć przeciw żonie, sąd udzielił jej tylko ostrej nagany. W parę tygodni potem znaleziono zwłoki Iwana w młynówce; pokazało się, że został on zamordowany uderzeniem młotka w głowę, prawdopodobnie podczas snu. Wszystkie poszlaki wskazywały na Nastunię jako na sprawczynię.

Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli 7 głosami potwierdzili pytanie co do morderstwa, co równa się unieważnieniu, a jednogłośnie potwierdzili pytanie co do zabójstwa. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Nastunię na 5 lat ciężkiego więzienia.

* * *

Stryj, 21 września.

(Skrytobójcze morderstwo).

Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych odbyła się rozprawa karna przeciw 18sto letniemu Iwanowi Grebowi, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego rabunkowego morderstwa, popełnionego w czerwcu na osobie żony handlarza, Fridy Zeilerowej. Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Greba, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na 15 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem dwa razy na miesiąc i twardem łożem w każdą rocznicę zbrodni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 września.

(Z). Z każdym miesiącem pogarsza się w tym roku bilans handlowy naszej monarchii i bardzo prawdopodobnem jest, że w ostatecznym rezultacie będzie on bierny, a zatem, że więcej zapłacimy w tym roku zagranicy za sprowadzone towary, niż sami otrzymamy za nasze produkty, wywiezione za granicę. Właśnie mamy przed sobą urzędowy wykaz handlu zagranicznego za miesiąc sierpień b. r. Wedle tego wykazu eksport z Austro-Węgier wynosił w sierpniu 166,300.000 koron i był o 17,600.000 kor. mniejszy, niż w sierpniu 1903, import zaś wynosił 145,800.000 kor. i był prawie o 9 milionów większy, niż w sierpniu roku ubiegłego. Za cały zaś ośmiomiesięczny okres od stycznia po koniec sierpnia b. r. wynosił eksport 1.344,400.000 koron, import zaś 1.298,400.000 kor., cała zatem nadwyżka czynna wynosi 46 milionów, to jest o 78½ milionów koron mniej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Jest to objaw bardzo niepomyślny. Na to pogorszenie się naszego bilansu handlowego wpłynęło przedewszystkiem zmniejszenie się eksportu cukru o przeszło 21 milionów, zboża o 11 milionów, a bydła o przeszło 9 milionów, — podczas gdy wartość importu bawełny wzrosła o przeszło 21 milionów, a towarów kolonialnych o 7½ miliona.

Jak zapewniają w sferach mających styczność z rządem, preliminarz budżetu państwowego na rok 1905 zestawiony zostanie z końcem bieżącego miesiąca, a z powodu nadzwyczaj oszczędnego preliminowania wydatków zamknięty zostanie nadwyżkę około miliona koron. Możliwe to jest jednak tylko przez nieco śmielsze preliminowanie dochodów, zwłaszcza z podatków domowo-czynszowego i osobisto-dochodowego, z opłat i stempli, tudzież z opłat pocztowych.

Do wyższego preliminowania dochodów z opłat i stempli ośmiela ministra finansów znaczne ożywienie się ruchu budowlanego i zwiększenie się skutkiem tego liczby przeniesienia własności. Już w tym roku dochody z tych opłat są o 5 milionów koron większe niż w roku ubiegłym. Natomiast podatek od wódki przyjęto w tej samej wysokości co w roku bieżącym, gdyż konsumcya wódki wcale się nie zwiększa.

Z Berlina donoszą, że bank darmsztadzki nabywa od Nowego roku na własność znany berliński dom bankowy Roberta Warschauera i Spółki i w tym celu podwyższa kapitał akcyjny o 22 miliony marek, ze 132 na 154 milionów. Firma Warschauera znana jest od dawna ze swoich ścisłych stosunków z rządem rosyjskim i nieraz już spełniała funkcye bankiera Rosyi na rynku niemieckim.

Zdaje się, że walka taryfowa między wielkiemi towarzystwami okrętowemi o przewóz emigrantów do Ameryki skończy się niebawem. Wnoszą to stąd, że zarząd niemieckiego Lloyda, który dopiero niedawno obniżył taryfę za przewóz pasażerów najniższej klasy z Bremy do Nowego Yorku na 2 funty szterlingi od osoby, obecnie podwyższył ją na 3 funty szterlingi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Salcburg 22 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu posłowie Stölzel, Hueber i tow. przedłożyli wniosek, w którym wyrażają obawę wielkiego niebezpieczeństwa z powodu rozporządzenia ministra wojny z dnia 27 sierpnia b. r. w sprawie języka węgierskiego w wewnętrznej służbie w armii, oraz z powodu rozporządzenia ministerstwa oświaty z dnia 24 kwietnia b. r. w sprawie uznania studyów prawniczych na uniwersytecie w Zagrzebiu i przyjmowania ukończonych prawników wszechnicy zagrzebskiej do służby państwowej w Austryi, wreszcie wnioskodawcy wyrażają ubolewanie z powodu utworzenia słowiańskich klas równoległych w Cieszynie i Opawie, albowiem wszystkie te zarządzenia naruszają w wysokim stopniu jednolitość państwa i sprzeciwiają się misyi kulturalnej narodu niemieckiego w Austryi.

Grac 22 września. Przy wczorajszych wyborach do sejmu styryjskiego z nowo utworzonej czwartej kuryi, wybrano: 1 socyalnodemokratę (z miasta Gracu), dwóch kandydatów partyi katolickiej, jednego chrześcijańsko-socyalnego, jednego Słoweńca narodowego i jednego Słoweńca katolickiego. Co do dwóch mandatów odbędzie się wybór ściślejszy.

Capo d'Istria 22 września. Wczoraj otwarto tu sejm Istryi. Poseł Spincic zaprotestował imieniem mniejszości przeciw temu, że marszałek Rizzi zagaił obrady tylko w języku włoskim i nie umie wcale po słoweńsku.

Rzym 22 września. Wczoraj robotnicy rozpoczęli napowrót pracę w Medyolanie, Turynie, Florencyi, Bolonii, Neapolu i innych miastach.

Rzym 22 września. Agencya Stefaniego zaprzecza doniesieniu, podanemu przez *New York Heralda* i inne gazety, jakoby w Genui zabito 80 osób i ogłoszono stan oblężenia.

Rzym 22 września. Wczoraj po południu zebrali się w gmachu parlamentu posłowie radykalni, republikańscy i socyalistyczni w liczbie 55 i uchwalili wezwać rząd, aby jak najrychlej zwołał izbę deputowanych; gdyby zaś to się nie stało, postanowili zebrać się 18 października na ponowną konferencyę. W kołach parlamentarnych sądzą, że parlament będzie zwołany w oznaczonym dawniej terminie.

Wiedeń 22 września. Członkowie Izby panów ks. Zdenko Lobkowitz, ks. Karol Schwarzenberg i hr. Eugeniusz Wallenstein zostali zamianowani tajnymi radzcami.

Friedrichsruhe 22 września. Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb ks. Herberta Bismarka w obecności pułkownika Hankego jako reprezentanta cesarza Wilhelma i w obecności kanclerza Bülowa.

Belgrad 22 września. Wczoraj popołudniu odbył się przed konakiem historyczny pochód hołdowniczy, a wieczorem było przedstawienie w narodowym teatrze, na które przybyli król z rodziną, ks. Daniło czarnogórski z żoną, członkowie ciała dyplomatycznego i liczni dygnitarze.

Król nadał z okazyi swej koronacyi tutejszym posłom zagranicznym ordery.

Konstantynopol 22 września. Donoszą tu z Salonik, że wczoraj wieczorem kilkuset rezerwistów, których powrót do stałego miejsca zamieszkania opóźnił się skutkiem zaległego żołdu, zrabowało 20 sklepów i bazarów. Szkoda wynosi około 800 funtów tureckich. W świecie kupieckim zapanował niepokój. Wali przyrzekł wyrównać szkodę.

Paryż 22 września. Francuską stacyę urzędową dla telegrafu bez drutu urządzono na wyspie Quersat. Ma ona porozumiewać się z okrętami na odległość 200 klm.

Marsylia 22 września. Woźnice i robotnicy ładunkowi powrócili do pracy. W kilku fabrykach robotnicy również powrócili do pracy.

Paryż 22 września. Tegoroczny zbiór ziemiopłodów we Francyi oceniają na 11 milionów hektolitrów; w ubiegłym roku zbiór ten wynosił 14·6 milionów hektolitrów.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 22 września. *Echo de Paris* donosi, że rząd rosyjski przygotowuje notę z protestem przeciw traktatowi angielsko-tybetańskiemu i protektoratowi, który Anglia chce nad Tybetem sobie przywłaszczyć.

Kraków 22 września. Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces osób, oskarżonych o defraudacye i oszustwa w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Prokuratorya oskarża Ignacego Maksymiliana Müllera (byłego urzędnika biura), Romana Chmurskiego (byłego dyrektora), Bolesława Walla (byłego urzędnika), a nadto kupca Stanisława Barkę, księgarza Stefana Kawkę i byłego kasyera w Tow. tramwajowem krakowskiem Seweryna Kawkę.

Po załatwieniu zwykłych formalności rozpoczęło się czytanie długiego aktu oskarżenia.

Nowy Jork 22 września. (Biuro Reutera) Według telegramu z Buenos Aires oświadcza ministerstwo marynarki, że w Petersburgu krążące pogłoski, jakoby Rosya kupiła 4 argentyńskie okręty wojenne, które przybyły do portu w Libawie, są nieprawdziwe. Argentyna wcale nie sprzedawała Rosyi okrętów.

Melrose (w stanie Massachusetts) 22 września. Biuro Reutera donosi: Wczoraj wieczorem z jadącego wozu wypadł pakunek, zawierający 50 funtów dynamitu. Wagon kolei elektrycznej, w którym jechało kilkadziesiąt osób, najechał właśnie na ten pakunek; wskutek tego nastąpił wybuch. 9 osób na miejscu zginęło, 19 jest ciężko rannych. Tor kolejowy zniszczony.

Wojna.

Paryż 22 września. Petersburski korespondent dziennika *Echo de Paris* donosi: W kołach petersburskich przyznają, że Japończycy z powodu zajęcia wzgórz Sziuszin na wschód od Portu Artura panują nad wewnętrznymi fortami, które są tylko o 2 kilometry oddalone od tych wzgórz. Stössel mimo to będzie dalej stawiał opór.

Kolonia 22 września. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga: Chorążowie rezerwy otrzymali wezwanie, aby dobrowolnie wstąpili do armii czynnej. Po krótkiem ćwiczeniu mają ci chorążowie wyruszyć na widownię wojny, gdzie zastąpią rannych i zabitych oficerów. Z powodu niesnasek z jenerałem Kuropatkinem, rosyjscy sprawozdawcy wojenni postanowili wrócić do Rosyi. Tylko korespondentowi *Birżewych Wiedomosti* Demczyńskiemu pozwolono zostać przy armii czynnej.

Londyn 22 września. (Biuro Reutera). Z Szangaju nadeszła wczoraj wiadomość, że z powodu ciągłego bombardowania Portu Artura przez Japończyków, rosyjska flota zdecydowała się wyjechać z niego, aby się schronić do jakiegokolwiek neutralnego portu.

Londyn 22 września. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą: Podług dzienników chińskich, poseł rosyjski w Pekinie nalega na rząd chiński, aby nabył od Rosyi kolej mandżurską.

To samo pismo donosi, że rząd chiński protestuje przeciwko angielsko-tybetańskiemu traktatowi, twierdząc, że narusza on prawa Chin w Tybecie.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 22 września. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Ks. J. Puzynina z Gwoździca. W. Pawlikowski z Bereźnicy. S. Kiełczewski i M. Chełmiński z Podola ros. K. Winnicki z Turad. W. Szujski z Borysławia. A. Gosiewski z Przeworska. J. Kellermanowa z Kańczugi. Z. i K. Marmorosowie z Karowa. H. Wankowiczowa z Litwy. S. Haas z Budapesztu. A. Schmidt z Demni wyżnej. L. Hermann z Wiednia. S. Kulczykowski z Podola ros. G. Łepkowska z Zasławа. E. Wagner z Rzymu. G. Unger z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 września. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. R. Pragłowski ze Smolanki. N. Better z Krakowa. W. Pieniążek z Lipinki. E. Renan z Wiednia. A. Horodeński z Podola ros. M. Heyman z Kamieńca. J. Teodorowicz z Russowa. S. Glogier z Tarnopola. J. Lebiedzik z Staregomiasta.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 września. A. Kondratowicz z Żydaczowa. A. Szulz z Sambora. A. hr. Krasicki z Liska. L. Korzenna z Brzozdowiec. C. Waligórski z Drohowyża. R. Selnicek z Berna. J. Hueber z Pragi. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. A. Truskolaski z Jasła. A. Schapirowa z Zabłotowa. F. Faszcz z Rosyi. D. Taskier z Osieka. E. Weiss i J. Buchsbaum z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. M. Przyk z Sambora. F. Paar z Jaworowa. A. Jansen z Antwerpii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 września. (Giełda towarowa). Cukier 26·50—26·60 (silnie). Spirytus 53·60—54·00 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 22 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·17. — Mąka („Fleur de Paris") 31·90.

Frankfurt 22 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 206·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·50. — Laura 000·00.

Budapeszt 22 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·34—10·35, na kwiecień 10·68—10·69; żyto na październik 7·62—7·63, na kwiecień 8·05—8·06; owies na październik 6·86—6·87, na kwiecień 7·24—7·25; kukurudza na wrzesień 7·10—7·15, na maj 1905 7·28—7·29. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 22 września.

Marki 117.47, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 658·75, węg. zakł. kred. 771.00, anglobanku 283.50, unionbanku 534.00, bankvereinu 550·50, länderbanku 448.50, kolei państw. 648·00, lombardy 85·50, akcye kolei Elbethal 423.25, fabryki broni 486·50, tytoniowe 000·00, alpiny 486.00, Rima Muranyi 530.50, prag. Tow. żel. 2487, losy tureckie 135·00, ruble 254·00. Usposobienie: słabsze.

Lwów 22 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.05, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 6·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible]
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 8.15, 4.80, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 8.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 8.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak, rzeczywiście — odrzekł oficer.

— Otóż panowie — mówił dalej — jestem tak pewny, jak tylko tego pewnym być można, iż zadałbym cios śmiertelny, a nie chcę wystawiać się na popełnienie drugiego zabójstwa i straszne wyrzuty sumienia.

Dumna postawa i stanowczy ton mowy jego nie dopuszczały szyderstwa, ani posądzenia go o tchórzostwo. Zrozumiał to oficer i rzekł:

— Panowie, ja znam się na tem — ten pan jest odważny. Powinnibyśmy brać z niego przykład i zamiast walk osobistych zachować krew i męstwo nasze do walki z wrogiem ojczyzny na polu chwały. Wszak Tureniusz miał odwagę odmówić pojedynku.

Harwing oniemiały z zadziwienia, stał jakby przykuty do miejsca; po chwili jednak odzyskał mowę, i stojąc w postawie obronnej, gotów do walki, krzyknął z wściekłością:

— Dość tego! bierz pan szpadę i broń się! Leopold stał wobec uzbrojonego przeciwnika z rękami, skrzyżowanemi na piersiach i odrzekł spokojnie:

— Możesz mnie pan zamordować, ale pojedynkować się nie będę.

— Odmawiasz pan pojedynku? — krzyknął Harwing, zgrzytając zębami.

— Tak, odmawiam; zabij mnie, powtarzam; wolę śmierć nad straszne wyrzuty sumienia.

— Ależ — krzyknął Harwing, pieniąc się ze złości — wiesz pan dobrze, iż nie jestem zbójcą, tanim więc kosztem odgrywasz rolę bohatera; środek to tak dobry jak inny dla nienarażenia się na możliwe następstwa pojedynku.

— Co pan śmiesz mówić?

— Chcę powiedzieć i mówię, że to nowy sposób upozorowania tchórzostwa.

— Co! mnie zarzucasz tchórzostwo? — krzyknął, unosząc się, Leopold.

— Tak — powtarzam — jesteś nikczemnym tchórzem!...

Takiej zniewagi Leopold znieść nie był zdolny; pochwycił szpadę i skrzyżował ją z przeciwnikiem. W jednej chwili koniec jego szpady był o parę tylko centymetrów od piersi Amerykanina — mógł go ranić śmiertelnie. Ale przerażony niewymownie myślą zabicia drugiego już człowieka, cofnął rękę i opuścił szpadę.

Tym ruchem odsłonił siebie, i Harwing wepchnął mu gwałtownie szpadę pod pachę. Leopold padł i strumień krwi zbroczył ziemię.

Głośny krzyk wydarł się z piersi świadków; widzieli dobrze, iż w chwili wymierzenia stanowczego ciosu opuścił szpadę, otoczyli go więc z najżywszem współczuciem, jako bohatera i męczennika.

Skutkiem niezwykłego pośpiechu, z jakim postanowiono ten pojedynek, nie było chirurga, ani bandaży. Podarto chustki od nosa, starając się wszelkimi sposobami powstrzymać upływ krwi; ale rana była bardzo głęboka, i świadkowie mówili, że zapewne nietylko krew, ale i życie nią uchodzi.

Raniony cierpiał strasznie, coraz więcej tracił siły, szepcząc gasnącym głosem:

— Boże, mój Boże!... biedna moja ukochana!

Z największem wysileniem uniósł głowę, szukając oczami przeciwnika; spostrzegłszy go, drgnął i wskazując go palcem, wyszeptał:

— Jego!... jego!...

— Czego żądasz? — spytali.

— Chcę z nim mówić.

Przywołano Harwing'a. Zbliżył się do ranionego i mimo swego zimnego usposobienia zadrżał na widok krwi, którą przelał. Leopold skinieniem oddalił wszystkich i gasnącym, ale uroczystym głosem wyszeptał:

— Przyrzekłeś mi, że ona... nie dowie się o tem... Ponieważ śmierć nas rozłączy... nie wydzieraj mi jej miłości... nie pozbawiaj jej łez po moim zgonie...

— Przysięgam to — odpowiedział.

Jeden z oficerów, będący jego świadkiem, przystąpił do Harwing'a i rzekł, wziąwszy go na stronę:

— Wyjeżdżaj pan natychmiast. W tym pośpiechu nie pomyśleliśmy o tem, że Ferney jest we Francyi. Zadałeś śmiertelną ranę Francuzowi, nie możesz pozostać tu ani chwili.

Harwing stał nieruchomy i powtórzył ponurym głosem:

— Ranę śmiertelną... Jesteś pan tego pewny?

— Niestety! — odrzekł oficer, inaczej tłomacząc sobie myśl jego — nie łudź się jakąś nadzieją... Dość spojrzeć na niego.

Amerykanin utkwił w Leopolda spojrzenie zdające się przenikać do głębi jego duszy, aby się przekonać, czy zamyśla ulecieć z ciała. Patrząc na jego twarz sino-bladą; na krew przeciekającą przez obandażowanie; na oczy już gasnące, a jednak podnoszące się ku niebu w ostatniej modlitwie; słysząc jęki coraz słabsze, jakby ostatnie już tchnienia, uczuł, że zarówno jak umierającemu i jemu także zimny pot występuje na czoło. Te zwiastuny śmierci wzruszyły nieco wbrew jego woli zimne jego serce, ale jednocześnie usunęły wszelką wątpliwość.

— Tak — odpowiedział — widzę, że jest konający.

— I dlatego właśnie musisz uciekać. Jesteśmy nad samą granicą szwajcarską, w niespełna godzinę możesz ją przebyć.

— Nic już nie zatrzymuje mnie ani we Francyi, ani w Europie; udam się niezwłocznie do najbliższego portu i odpłynę do Nowego Yorku.

Podczas gdy wsiadłszy do powozu swego oczekującego w pewnej odległości od placu walki, kazał jechać do dworca kolei, do drugiego przeniesiono rannego. Powóz ten przywiózł go do Ferney tak pięknego, pełnego sił i życia, a teraz odwoził konającego, zbroczonego krwią.

Feliks drżący, z zapłakanemi oczami, usiadł naprzeciw niego z wicehrabią de Fleurval; obaj podjęli się smutnego zadania odwiezienia Leopolda do żony.

Feliks wiedział od Leopolda, że pani de Jonceray była w Genewie, w hotelu pod Koroną, wskazał więc adres ten woźnicy.

XXVIII.

Przerażający powrót.

Walentyna w hotelu oczekiwała powrotu męża.

Wesoła, swobodna, ze śpiewką na ustach, zapisywała w karneciku notatki z podróży. Przerywała sobie co chwila niecierpliwiąc się, że Leopold tak długo nie wraca, nie doznając jednak żadnego niepokoju. Wiedząc, że pojechał zwiedzić dom Voltaire'a, przedłużającą się nieobecność jego, przypisywała namiętności literackich poszukiwań i badania wspomnień.

— Chciał pewnie myślała sobie, obejrzeć szczegółowo wszystkie meble, zwiedzić wszystkie zakątki słynnego domu, szukać po wszystkich ścianach cieniu Voltaire'a, sylwetki pani Duchâtelet i za długo pozostał w ośmnastym wieku.

W tem usłyszała turkot powozu po dziedzińcu hotelowym.

— Ach! pewnie Leopold wraca! — pomyślała, tylko że po tym dziedzińcu tyle przejeżdża powozów...— Ale to pewnie on; już dawno powinien był wrócić.

Po chwili zapukano do drzwi jej pokoju.

Pobiegła otworzyć, wołając radośnie:

— A przecie wróciłeś!

Zobaczywszy Feliksa, cofnęła się zdziwiona i niezadowolona.

Wicehrabia de Fleurval pozostał przy powozie, niechcąc dogorywającego Leopolda pozostawić samego.

— Nie spodziewałam się spotkać tu z panem — rzekła — nie mówiłeś, że zamierzasz zwiedzić Genewę.

Ale spojrzawszy na niego, cofnęła się na widok pobladłej i sposępniałej jego twarzy. Niejednokrotnie zdarza się w życiu sposobność spotkania tak zmienionych twarzy, iż zobaczywszy je, pojmujemy, że przybywają do nas zastępując zawiadomienia o śmierci, czarną otoczone obwódką. Zanim jeszcze oznajmią nam z czem przychodzą, zanim przeczytamy zawiadomienie, wiemy, że straszną przynoszą nam wiadomość.

— Co się stało?... — zawołała — zapewnie nieszczęście jakie dotknęło pana, lub kogoś z naszych przyjaciół w Paryżu?

— Wielkie nieszczęście — wyszeptał. — Pan de Jonceray...

— Wielki Boże!... mój mąż!... I przychodzi pan zwiastować mi straszne jakieś nieszczęście! — zawołała, drżąc cała — uderzenie na mózg... wypadek z powozem?... Ale odpowiadaj pan! milczysz, a ja umieram z niepokoju.

— Leopold się pojedynkował — odpowiedział.

— Pojedynkował się! — krzyknęła przerażona... z kim i o co?

— Z panem Jakóbem Harwing.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

JULIAN OLEARCZYK

kupiec w Żółkwi

zmarł dnia 21. września 1904 roku, po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 52.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się Żółkwi na cmentarz miejscowy dnia 23. września w piątek o godzinie 3. po południu, na który w smutku pozostali żona i dzieci — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Żółkiew, dnia 22. września 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Z Gużkowskich

HENRYKA BORYSIEWICZ

zaopatrzona św. Sakramentami, przeniosła się po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 18. września 1904 r., w 27 roku życia do wieczności.

W smutku pogrążeni matka, mąż i dzieci zawiadamiają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian, że obrzęd pogrzebowy, odbył się dnia 20 września 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu w Komarnie, na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.